

Prenumerata wynosi \$1.00 rocz.

Pojedynczy numer.....5c.

CENA OGŁOSZEŃ

Od wiersza druku raz jeden 25c.

Od cała " " " \$1.00

Przy powtórzeniu połowę.

Gazeta Chicagoska.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:

Od cała druku na rok.....\$10.00

Poszukiwania familijne ni-

żej cała druku..... 50c.

Przy powtórzeniu połowę.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

ROCZNIK I.

CHICAGO, ILL., WTOREK, DNIA 7go LIPCA, 1885.

No. 30

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Second-Class Matter.

Kronika Tygodniowa.

W zeszłym numerze naszej gazety pod rubryką *Ostatnich Wiadomości*, wspomnieliśmy o smutnych zajściach między naszymi rodakami w Toledo, Ohio. Wypada ten tak smutny, tak wstrętny, że doprawdy wolelibyśmy zupełnie o nim zamilczeć, gdyby nie ten ciężki nieraz obowiązek kronikarza, któremu milczeć, lub mówić wyłącznie o tem, co dobre i piękne, niestety, niewolno. — W miejscowej parafii polskiej oddawna już podobno istniała jakaś niezgoda, jakiegoś nieporozumienia. To było powodem, że prob. tamtejszy ks. Lewandowski postanowił opuścić Toledo i zamiar swój ogłosił z ambony w niedzielę d. 28. z. m. Tego samego dnia po południu stojący po stronie proboszcza wypowiedzieli otwartą walkę swym przeciwnikom, którzy, cierpiąc jakiegoś uzasadnione czy też nieuzasadnione (decydować niemożemy i niechcemy) urazy do ks. Lewandowskiego, mieli wpłynąć na postanowienie proboszcza. W opis szczegółowy całej tej bijatyki, hańbę tylko przynoszącej wszystkim polakom, wdawać się nie będziemy. Zaznaczamy wszakże, że gazety miejscowe amerykańskie, długo rozpisywały się o tem, lubując się niejako we wszystkich szczegółach, czem bynajmniej wielkiej przysługi nam, polakom, nie oddały. Dwóch ludzi: Szelaszkiewicza i Dalkowskiego zabito; żona Szelaszkiewicza niebezpiecznie pobita, (zle, jeżeli nawet kobiet uszanować nie potrafimy) dwadzieścia kilka osób raniono. W bijatyce tej brało udział przeszło 150 ludzi. Aresztowano dwadzieścia parę osób. Zda się nam, że w całej tej sprawie, tak nas hańbiącej, niemałą rolę odgrywał szynk (salon); czyż nigdy nie odzwyczailimy się od załatwiania najważniejszych czynności w szynkach, czyż zawsze wódka i... saloniarz mają być najwyższą dla nas instancją, bez której nie nigdy załatwiać nie będziemy?!

Gazety Amerykańskie tak mało, tak rzadko zamieszczają wiadomości z życia polaków, a jeżeli coś zamieszczają, to, niestety, coś w rodzaju tak nas hańbiącego, jakim są bez kwestyi wypadki w Toledo. Kogoż więc winić, że Amerykanie, wobec tego, albo o nas nie wiedzą, albo źle mają o nas wyobrażenie? Niestety, samiśmy sobie winni; starajmy się być ludźmi, jeżeli chcemy by nas ogół amerykański szanował; inaczej zawsze będziemy li tylko *narodem w narodzie*, odbywającym w Ameryce funkcyę inwentarza roboczego. Nauki, światła nam trzeba: tego przedewszystkiem szukać powinniśmy.

Tysiącletnią uroczystość śś. apostołów Cyryla i Metodego obchodzono w Chicago nader uroczysto; program, oddawna ułożony, został wypełniony z całą ścisłością. Przedewszystkiem należało się słowo uznania i wdzięczności naszemu gorliwemu duchowieństwu, które niczego nie szczędziło, by uroczystość, tak żywo obchodzą cały świat słowiański, jak najwspanialej wypadła. Obszerny kościół śgo Stanisława Ko-

stki był dzień cały przepełniony tłumem pobożnych; na rannem nabożeństwie wygłoszono 2 kazania, potem znowu jedno na niesporach. Ks. Kozłowski wygłosił nader piękne historyczno religijne kazanie, zastosowane do uroczystości: mówił długo o pracy śś. apostołów, o ich zasługach i owocach z tej pracy, które spłynęły na całą słowiańszczyznę. Procesya, w której brały udział wszystkie towarzystwa, sprawiła głębokie wrażenie na wszystkich obecnych. — Uważamy za stosowne zaznaczyć na tem miejscu o nowym obrazie, który przybył kościołowi śgo Stanisława. Obraz ten przedstawia śś. Cyryl i Metodego (wielkich rozmiarów) jest piękną kopją z obrazu Smitha. Oryginał znajduje się w okolicach Bay City. Kopja jest dziełem naszego rodaka, zdolnego artysty, p. J. Zabińskiego. Ze p. Z. może coś zrobić, o tem dawno wiemy; chodzi o to tylko, żeby pan Z. zmienił swe przekonanie, że *dla Ameryki malować nie warto* (czyżby?). Nam się zdaje, że Amerykanie coraz więcej są gotowi nabywać dzieła sztuki i płacą dobrze za dobrą robotę.

Nieraz już robiliśmy zarzut polskim pismom, wychodzącym w Europie, że życie polaków w Ameryce zdaje się ich mało nieobchodzić. Teraz dopiero od niedawnego czasu zaczęły się pojawiać w niektórych pismach polskich europejskich krótsze lub dłuższe wzmianki o nas polakach, zamieszkujących Stany Zjednoczone. — *Kuryer Polski*, wychodzący w Paryżu, (z d. 15 Czerwca) zamieszcza krótką wzmiankę o księżach polskich w St. Zjednoczonych Ameryki. *Kuryer* mówi, że ztąd odbiera "liczne skargi na księży polskich". Wskutek czego *Kuryer* decyduje ostatecznie, że większość księży polskich w St. Zjed. jest "mało co warta i nie jest ani moralną, ani patryotyczną." *Kuryer* wspomina o paru faktach, o paru miejscowościach, które znać może od kogoś, zamieszkałego w Ameryce. Pytamy, dlaczego ten *ktos* nie napisał wprost od siebie korespondencyi do "Kuryera", dlaczego tylko tak powierzchownie o tę rzecz potrącił? — Kwestyi nie ulega, jak wszędzie, tak i między księżmi, są tacy i owacy — wszyscyśmy ludźmi: znamy takich, którzy to powołanie uważają za rodzaj *business'u*, rzemiosła; lecz śmiało twierdzimy, że większość, ogół polskich księży nie jest takim, jakim go *Kuryer* Paryżki chce przedstawić.

Ten sam *Kuryer* wydrukował drugi artykuł, również nas obchodzący, zatytułowany "Polacy w Ameryce". Autor artykułu mówi o rzeczy wszystkim nam znanej — o *proteście*; według *Kuryera*, protest jest myślą nader szczęśliwą, która zaszczyt naszej emigracyi przynosi. "Tego rodzaju działanie emigracyi — mówi *Kuryer* — utrzyma obecność sprawy niepodległości i wolności polskiej na porządku dziennym spraw, zajmujących ludzkość, i wywoła ogólny tejże ludzkości protest przeciw rządowi tyranów naszych". *Kuryer* obiecuje powrócić znowu do tego przedmiotu. Należy się wdzięczność *Kuryerowi* od nas, polaków, za słowo zachęty; tembardziej,

że żadne z europejskich pism dotychczas, o ile wiemy, sprawy naszego protestu wcale nie poruszyło.

Ze swej strony z przyjemnością notujemy, że protesty z podpisami nadchodzą wciąż ze wszystkich stron; niektóre opatrzone wielu podpisami ludzi, wysokie zajmujących stanowisko. Pracujmy tak dalej, pamiętajmy, że my tylko mamy rozwiązane ręce i usta, więc jest naszym obowiązkiem mówić i działać w imieniu naszych nieszczęśliwych rodaków.

Jako dowód, że i inne narodowości interesują się naszym losem, nadmieniamy, że nas zaszczycił swemi odwiedzinami w z. t. pan J. A. Enander, redaktor jednej z najpoczytniejszych gazet szwedzkich w Chicago. Pan E. był obecnym przy uroczystości d. 3 Maja; w długiej pogawędce z nami zdradził dokładną znajomość naszej historii, naszego kraju. Teraz p. E. mówił nam, że pisał o tym proteście do jednego ze swych znajomych, który jest posełem szwedzkim w Petersburgu. Ten poseł jest zdania, że protest może wywołać w stolicy Carów pewne wrażenie, które tylko na dobre nam wyjść może. Pan E. sam zbiera podpisy oburzających się na postępowanie naszych uciemięźwicieli. Więcej nam takich potrzeba!

Zeszłej soboty i niedzieli roboczy lud naszego miasta odpoczywał, hulał-świętował; rzadko się nam zdarza, byśmy mieli dwa święta, zrzędu po sobie następujące — świętowałmy więc wyjątkowo długo. Dzień 4 Lipca obchodzono nader uroczysto: dzień cały szczyby trzęsły się od najrozmaitszego gantunku wystrzałów, wieczorem miasto, przystrojone w chorągwie i zieleń, wyglądało pięknie przy świetle rozlicznych ogni kolorowych. Dziesiątki tysięcy dolarów poszły z dymem w imię patriotyzmu i wolności. Rozumie się, nie obeszło się bez małych pożarów; wielu zbyt gorących patryotów poparzyło sobie palce, nosy, brody — ale to już tak się ustaliło między nami, że o tem i mówić nie wolno.

Z prywatnego listu dowiadujemy się, że w Nowym Yorku niebawem wychodzić zacznie nowe pismo polskie. "Ameryce" — taka ma być nazwa nowo założonego pisma — przesyłamy życzenia powodzenia.

Wydawca naszej Gazety wyda niebawem *Katechizm* Nauki Chrześcijańskiej, zalecony przez ostatni sobór plenarny Biskupów w Baltimore. Wydawca, który zastrzegł sobie wszystkie prawa (copyright), dołoży wszelkich starań, ażeby *Katechizm*, pod względem ścisłości i języka, najsurowszą mógł wytrzymać krytykę. — Szanowni Księża i Nauczyciele polscy, którzy potrzebować będą *Katechizmu*, zechcą łaskawie poinformować G. A. Kluppa, wiele egzemplarzy nabyć zechcą — wskutek czego wydawcy łatwiej się zorientować będzie, wiele egzemplarzy *Katechizmu* puścić ma w obieg.

Redukcyja długu publicznego za tylko co zamknięty rok fiskalny wynosi 63, 494, 704 dolarów; cyfra ta w roku poprzednim była znacznie wyższa, gdyż przechodziła sumę 100,000,000 dolarów. W taki sposób kraj w ciągu jednego roku rządów republikańskich zapłacił długu prawie 40,000,000 dolarów więcej, niż w ciągu roku ostatniego — rządów demokratycznych. I to stało się, nie bacząc na fakt, że członkowie gabinetu Clevelanda posprzedawali swe konie i powozy, oraz usunęli całe legiony zbytecznych urzędników w widokach reformy, oszczędności i prostoty demokratycznej. Wierzymy, że spłacając owe 63 milionów długu, rząd dzisiejszy zrobił wszystko, co mógł, zważając na obecne czasy dość ciężkie, lecz w każdym razie zaprowadzone oszczędności powinny być choć częściowo zrównoważyć tę znaczną różnicę.

W sprawie głośnej pana Mackin'a zapadł wyrok zeszłej środy. *Jury*, po godzinnej naradzie, wydało wyrok przeciw Mackin'owi; pana M. czeka 5 lat więzienia, które mają ostudzić zbyt gorącą jego działalność polityczną. Zda się, że M. skończył swoją karę. Co świat teraz pocznie bez wielkich mężów, niedawno Gladstone się usunął, teraz znów pan M. został usunięty.

Od tygodnia trwa już strejk konduktorów i powożących karami kompanii "West Side Division". W chwili, gdy to piszemy strejk jeszcze nie ukończony. Obszerniejszą przeto wzmiankę odkładamy do przyszłego numeru, dziś tylko zaznaczamy, że ogólna opinja jest za strejkującymi, którzy — trzeba przyznać — strejk prowadzą z taktem, chociaż dość stanowczo. Parę wozów kompanii puszczonow ruch naulicy Madison, zeszłej soboty — w karach jeździli sami politycy; dziś mają powtórzyć to samo; obawiają się by nie przyszło do jakich zaburzeń. Strejkujący widzą otuchę w sympatyi mieszkańców miasta i dlatego nie myślą o żadnych ustępiwach. Zarząd kompanii ze swej strony postanowił w niezem nie ustępować. Dziwnie brzmią odezwy majora Harrisona, który, upraszając o pomoc w obronie interesów kompanii, mówi, że miasto szanować powinno s w ó j h o n o r (!) Nam się zdaje, że społeczeństwo szanujące "swoją honor" winno właśnie być po stronie słabszych, po stronie wyzyskiwanych.

Sprawozdania pierwszorzędných agencyj handlowych za pierwsze półrocze 1885 roku pokazują, że "business" powoli, lecz stopniowo coraz lepiej idzie od ostatnich miesięcy i pozwala lepszej wyczekiwać przyszłości. W ciągu tych miesięcy roku bieżącego bankrutwa w kraju nie przeszły 29 milionów dolarów; te same miesiące r. z. miały bankrutwa na 84 miliony dolarów. To dobrze wróży i każdemu otuchy dodawać powinno.

ZE ŚWIATA.

POLSKA.

Pod tytułem "Pruska Irlandya" zamieszcza "Germania" artykuł wstępny, którego przedmiotem są polskie dzielnice pod pruskim panowaniem, a mianowicie W. Ks. Poznańskie, traktowane obecnie ze strony rządu tak, że mogłoby być uważane za pruską Irlandyę. "Germania" ostrzegając zawczasu rząd, aby nie posuwał się do ostateczności, bo znajomość historii i liczne doświadczenia przeszłości uczą, iż takie traktowanie naszych współobywateli polskiej narodowości jak obecne, nie może prowadzić do dobrego, tak się następnie wyraża:

"Zaden człowiek, a chociażby winił jak najbardziej samych Polaków, nie może zaprzeczyć tego, że rozbiór Polski był zbrodnią, a sposób jego wykonania należy do najszkaradniejszych wypadków dziejów świata. Szlachetna cesarzowa Marya Teresa słusznie też broniła do upadłego udziału Austrii w tej sprawie, a godząc się ostatecznie na ów rozbiór, oświadczyła wyraźnie, iż ulega tylko radom i naleganiom doświadczonych mężów, lecz nie jest przeświadczoną o słuszności sprawy i obawia się, że po jej śmierci żałować będą tego, co zrobiono. Protestantki historyk Fryderyk Reumer napisał nawet, że przy rozbiórce Polski chciał Bóg wypróbować moralność Wielkich wobec ludzkości, a podobne zdania napotykamy u wielu historyków. Któż sam miłujący narodowość, własne państwo i ojczyznę, zechce zaprzeczyć, że jest to wielkim nieszczęściem Polaków, iż stracili państwo i ojczyznę, i któż może im brać za złe, że w tym czasie wzięli udział w tym? Któż wreszcie chce przeczyć temu, że w świadomości tego położenia rzeczy i w świadomości, że ma się do czynienia z następstwami zbrodni, zadaniem obecnych posiadaczy dawniejszych dzielnic polskich, powinno być ułatwienie o ile możności wzięcia się polskich poddanych w nowy związek państwowy? Zamiast tego widzimy w Prusach od 15 lat środki zdolne tylko do odepchnięcia ludności polskiej. W traktowaniu kościoła, szkoły i języka łamane bywają ciągle traktaty i najurzędzysze przyrzeczenia królewskie, a nawet wykracza się ustawicznie przeciw naturalnemu prawu człowieka!

Jeżeli w takich okolicznościach stosunki w odnośnych dzielnicach kraju jeszcze nie są najgorsze, jeżeli socjalizm i nihilizm tylko tu i owdzie zapuścił swe korzenie i nie rozszerzył się tak, jak w niemieckich dzielnicach, to przypisać to jedynie należy potędze religii, która ma tam jeszcze wpływ swój na umysły. Rząd pruski przecież w swej bezgranicznej ślepcie właśnie na polu kościelnym podnosi i rozżarza walkę, której wina spada tylko na państwo.

"Germania" podaje następnie krótki pogląd na dzieje gnieźnieńsko-poznańskiej stolicy od czasu śmierci arcybiskupa Przemysława i przeszedłszy do najnowszych czasów, tak kończy swój artykuł:

"Apostolska stolica nie może nigdy zgodzić się na to, aby na gnieźnieńsko-poznańskiej stolicy zasiadł arcybiskup, nie będący polskiej narodowości. Nawet wyjątkowo nie może się zgodzić na to, bo by była współwinną traktowania pruskich poddanych polskiej narodowości, sprzeciwiającego się traktatom i prawom natury. Jeżeli Prusy nie chcą, aby stosunki na naszych wschodnich kresach nie stały się podobnymi do stosunków Irlandyi, to powinny tamecz-

nych katolickich biskupów uważać za biskupów, a nie za pruskich prefektów."

Równocześnie z napaścią niemieckich gazet, zaczynają niezaszczytne i śmieszne szczucia na nas także i rosyjskie dzienniki.

Kiedy "Weser Zeitung" doradza ułatwienie Polakom emigracji, aby tem więcej zostało się miejsca dla Niemców, wówczas "Nowoje Wremia" suszy sobie głowę, jakby wypłenić Polaków na Litwie i Rusi, a wzmocnić tam rosyjski żywioł.

Jako jedyny ratunek utrzymania tam ziemi w rękach rosyjskich, podaje "Nowoje Wr." rozwinięcie do najwyższego stopnia taniego kredytu dla Rosyan, nabywających lub posiadających ziemie w tych stronach. Banki ziemiańskie, jakie się znajdują w Wilnie i Kijowie, są według tej gazety nie pomocą, lecz wszem przeszkodą raczej w rusyfikacji kraju. Są one bowiem w ręce żydowsko-polskiej, i tylko szlachta polska ma z nich pożytek. Prawdziwość tego twierdzenia pozostawiamy naturalnie odpowiedzialności rosyjskiej gazety.

Jako jedyny środek pewny i skuteczny na tę "polską intrygę" proponuje "Now. Wr." aby rząd otworzył *Banki szlacheckie i włościańskie*, które niosłyby usługi swe wyłącznie rosyjskim właścicielom ziemi. (!)

Skuteczność takiej walki ekonomiczno-finansowej widzi rosyjski dziennik na przykładach w Poznańskim, gdzie skutkiem szerokiego kredytu, wiele własności ziemskich przeszło z rąk polskich w niemieckie.

Otóż znowu jeden przykład, jak polscy mają uczyć się systemu prusko-niemieckiego!

Cały ten projekt finansowy "Now. Wr." jest zupełnie chybiony. Inne są warunki w Poznańskim, a inne na Litwie.

W Poznańskim każdy Niemiec chętnie nabywa ziemię, bo wie, że ją każdej chwili korzystnie sprzedać może komukolwiek. Tam zaś Rosyjanie stroną od kupna, bo wiedzą, że w razie potrzeby, nie będą mieli możności pozbyć się majątku, bo go nabyć nie może ani Polak ani Niemiec.

Wszystkie te wysiłki niemiecko-rosyjskie do wytepienia nas i wypłnienia na nie się nie przydadzą; nam zaś dają otuchę, że dzień sprawiedliwości już niedaleki, kiedy do takiej szalonej wściekłości dochodzą nasi wrogowie. A przysłowie mówi, że "najgorszy djabeł na wylocie!"

Żołnierze z roku 1831, te żywe wspomnienia nadludzkiej pracy i poświęceń, dających do odbudowania Ojczyzny — z dniem każdym znikają przed oczu naszych, by pójść po nagrodę wiekową za trudy i męki.

Kronika żałobna tych mężów zwiększa się dziś dwoma imionami: W jednej prawie chwili zakończyli w Galicji żywot dwaj obrońcy ojczyzny, a mianowicie: *Wincenty Ryłski*, oficer 6 pułku ułanów wojsk polskich z 1831 r., następnie właściciel dóbr w Galicji, na każdym stanowisku dający przykład pracy i ofiarności patriotycznej, — oraz *Mikołaj Botoz Antoniewicz*, oficer powstania listopadowego, znany nie tylko w kraju, lecz w szerokich kołach literackich całej Europy. Wszystkie jego utwory były odbiciem tej gorącej miłości Ojczyzny, jakim płonęło zawsze serce jego.

Cześć "pamięci bohaterów walk narodowych."

Władysław Mierzwiński otrzymał od cesarza Wilhelma fotografię z podpisem własnoręcznym "Wilhelm, Imperator-Rex." Nadto cesarz Wilhelm, który jest wielkim wielbicielem talentu artysty naszego, obdarzył go pamiątkowym zegarem, o którego wysłaniu do Warszawy, Mierzwiński został w tych dniach uwiadomiony drogą telegraficzną.

Z Kijowa piszą do "Czasu" co następuje:

"Piszę list z Kijowa, gdzie dotychczas ciągle prowadzą się rozmowy o tyśiąc-letnim jubileuszu słowiańskich śś. Cyryla i Metodego. Zwracam uwagę na szczególniejszą okoliczność, że Rosyjanie tu są tego przekonania, jakoby zachodni Słowianie wykradli u nich o-wych świętych patronów ich prawosławia, lecz zrobili to tak zgrabnie, iż nie można nic na to poradzić! Wogóle tu-tejsi Rosyjanie nie lubią rozmawiać o tych apostołach, tak że wszelka dyskusya o tem jest dla nich przykrą i drażliwą: widocznie wstydzą się oni, że pomimo olbrzymiej potęgi cesarstwa swego, prawosławnej ich wierze uczyniono taką krzywdę. W Kijowie jednak uroczystość jubileuszu słowiańskich świętych, obchodzono z okazałością, lecz dziwnie śmieszne robiła ona wrażenie: ze wszystkich najmniejszych nawet cerkiewek obszernego Kijowa, po ukończeniu nabożeństwa, tłumy ludu z popami, krzyżami, chorągwiemi, chodzący po wszystkich ulicach miasta, na których uszykowane były szpalery wojsk; tłumy te ciągnęły następnie do jednego punktu, niby na dowód jedności ich wiary, do pomnika św. Włodzimierza świętego na wysokiej górze, z kąd wszyscy razem złączyli, z tejże góry zchodzili na dół, do małej kryniczki, leżącej na brzegu Dniepru, gdzie według podania chrzest się za Włodzimierza św. odbywał. Na czele całej tej procesji paradował Niemiec Drenteln jenerał-gubernator kijowski, który się ubrał w czerkieską popachę! Wszystkie te procesye trwały przez trzy dni: jak błędne owce wszyscy chodzili tłumnie po ulicach Kijowa, szukając niby swych apostołów rosyjskich, których znaleźć nie mogli, gdyż święty Cyryl spoczywa w Rzymie, a św. Methody w Welehradzie i obydwa kanonizowani przez Papieży, nawet w duchowym związku z prawosławiem nie wspólnego nie mają. Słyszałem tu z ust wiarogodnych, że panslawiści rosyjscy mieli uprzednio zamiar wysłania popów swych na Welehradzki jubileusz i już zawczasu robili próby w Korysztosowie z metropolitą Kijowskim, a w Częstochowie z Archibijerem Warszawskim, tylko dla tego, by się przekonać jak będzie przyjętym w katolickim kościele pop rosyjski? Sądzieli oni, iż jeżeli w kościołach w Rosyi próba ta dobrze się powiedzie, to możeby się popom udało, odśpiewać litanję i w Welehradzki kościele. Przekonawszy się jednak, że msza prawosławna lub prawosławne modlitwy w kościołach u zachodnich Słowian, byłyby niemożliwe, więc inde ira pudica, gniew, oburzenie, oraz osądzenie o kradzież ich apostołów słowiańskich?! Rosyjanie zwykli od dawnych wieków przypisywać wszelkie zło "polskiej intrydze", a pragnąc na każdym kroku tychże Polaków zbezczęścić, powzięli pomysł nawet i w Welehradzie nam zaszkodzić! Według otrzymanych tu wiadomości, rozrzucili oni przez swych tajemniczych wicherzycieli sporą ilość medali po całym Welehradzie i gdzie indziej, z wizerunkiem św. Cyryla i Metodego z je-

dnej strony, a z drugiej z jakimś rewolucyjnym hasłem do powstania polskiego; zamiar to był z góry obliczony na to, aby przeciwko Polakom podburzyć nie tylko rząd Austrii i Stolicy apostolskiej, ale także i nas samych ośmiężyć w obec rządów ościennych. — Medale te ukazały się już w Welehradzie i pochodzą z Moskwy, chociaż napisy na nich są polskie. Widziałem w Kijowie archiereja, który mnie się z trwogą dopytywał, czy to prawda, że w Krakowie przygotowują sztandar lub obraz dla Welehradu, który ma wyobrażać św. Cyryla i Metodego z papierem, któremu jako głowie kościoła składają oni relikwie św. Klemensa? Ze wszystkiego więc widać, że jubileusz welehradzki jest dla Rosyi i prawosławia czemś bardzo męczącym! a jak u wschodnich ludów wspomnienie o giaturze wyraża nienawiść, tak w Rosyi wspomnienie o Polakach lub katolicyzmie najbardziej wstrętne i mściwe obudza namiętności."

Z okoliczności wystawy pragnie skorzystać pani Hurkowa i zamierza urządzić w parku Łazienkowskim wielką zabawę, na coby naturalnie, jak nie na korzyść prawosławnej instytucji czerwonego krzyża? Jak rusyfikatory wszyscy, tak też i pani Hurko jest idealistką, boć taką samą mrzonką jest zabawa na dochód nie sympatycznej dla społeczeństwa instytucji z udziałem polskich przemysłowców i szlachty, jakim jest projekt utrzymania w Warszawie teatru rosyjskiego.

Pani Hurko przecież wiedzieć powinna, że Warszawa — to nie Odesa, że gdy tam na zabawę poszło całe miasto, tu pójdą tylko czynownicy i wojskowi. O tem najlepiej przekonać się mogła pani jenerał-gubernatorowa w czasie dorocznych zabaw w ogrodzie Saskim, w którym pomimo, że jest przechodnim, polacy zawsze świecili nieobecnością.

• Pesymiści utrzymują, że wystawa tegoroczna tak prędko powtórzona nie będzie, gdyż władze nieprzychylnie patrzą na zjazd ziemiański i przemysłowy w Warszawie. Wystawa przypomina krajowi te rządy, gdy Warszawa była stolicą w całym słowa znaczeniu, a masa przyjezdnych, setki wykwinnych pojazdów zacierają codzienną cechę militarną miasta. Jenerałowie, oficerowie, nawet z samym Hurko na czele, giną formalnie w powodzi ogorzałych twarzy. Czujemy, że jesteśmy u siebie w domu, zapominamy o ucisku, o dolegliwościach, zapominamy i o kweście pani jenerał-gubernatorowej i o Petersburgu.

10 Czerwca r. b. powstał wielki pożar w Grodnie, na Litwie, który dopiero na drugi dzień zdołano opanować. Spaliły się trzy czwarte miasta. Zniszczone zostały najpiękniejsze ulice, wiele kościołów i gmachów rządowych. Straty wynoszą miliony rubli. Nikt z ludzi życia nie utracił.

Z Warszawy piszą do *Dziennika Poznańskiego*.

"Sławetny pan Tołstoj, minister spraw wewnętrznych, podobno już stanowczo nie wróci na zajmowane stanowisko, jak jedni utrzymują — z powodu choroby, jak inni — z powodu, nieporozumień w ministerstwie, skutkiem których pan minister ostatecznie miał wpaść w niełaszkę. Co prawda, losy p. Tołstoją nie wiele nas obchodzą, gdyż choćby nawet go nie stało, pozostają jeszcze tacy stróże naszej narodowości, jak Pobiedonoscew i Katkow, z całą

falangą podszycuwały minorum gentium.

Ks. Arcybiskup Feliński zamieszkał w Czerniowcach, na Bukowinie, gdzie nabył dom w odległej części miasta. Jego Ekszellenca pracuje nad nowym dziełem: *Wiara i niewiara w obec szczęścia osobistego, rodzinnego i społecznego.*

NIEMCY.

Do Afryki rozpoczyna się już wysyłka wojskowych niższych stopni, którzy mają być użyty jako instruktorowie murzynów w wojskowej służbie, oraz jako niższe organy policyjne. Dzienniki donoszą, że sierżant Piehlcke z pułku gwardyi pieszej cara Aleksandra wraz z dwoma gefreitrami gwardyjskiego pułku Franciszka Józefa, wyjeżdżają w dniu 1 Lipca do Afryki. Prócz wolnych kosztów podróży, otrzymają około 3000 marek rocznej gaży. Chwilowo otrzymają urlop do 1 Kwietnia 1886 i w razie, gdyby im nie sprzyjał afrykański klimat, mogą na nowo powrócić do kraju, do dawnych swych obowiązków.

Donoszą z Berlina, iż znany z procesu Kraszewskiego obrońca jego niefortunny, adwokat Saul, miał zostać wyrokiem berlińskiej rady adwokatów odsądzony od prawa pełnienia obowiązków dotychczasowego swego urzędu. Trzeba doprawdy było prześladowającego nas na każdym kroku nieszczęścia, że Kraszewski posługiwał się podsunętym mu takim właśnie obrońcą w tyle ważnej sprawie!

Berliński dziennik "Tageblattem" mówi:

"Z okręgu nadreńsko-westfalskiego kopalni węgla donoszą nam, że ze strony wielu tamtejszych zarządów kopalniowych liczni górnicy dostali odprawę (Abkehr) i uwolnieni zostali ze służby. W teraźniejszej porze roku, kiedy kopalnie węgla naturalnemu ograniczeniu ulegają, nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego.

Jeżeli jednakże dodają, że odprawieni robotnicy są bez wyjątku polskiej narodowości, nie można się obronić myśli, że rolę w tym odgrywa pewna delikatna wskazówka ze strony rządu." Bez komentarzy!

Przed służbą wojskową usuwa się w Niemczech bardzo znaczny procent młodzieży. W r. 1884 nie stawiło się do wojska w Niemczech (bez Bawaryi) 111,027 chłopca bez wszelkiego uniewinnienia się, a o 33,587 nie można się było dowiedzieć, gdzie przebywają. Za wyniesienie się z kraju bez urlopu zasądzono lub w śledztwo oddano 29 tysięcy.

FRANCYA.

Kuryer Polski, wychodzący w Paryżu, zamieszcza długi artykuł, poświęcony pogrzebowi zmarłego wieszca Francyi, a właściwie udziałowi, wziętemu w tej narodowej uroczystości przez Polaków, zamieszkałych w Paryżu. — W jednym z ostatnich numerów mówiliśmy, że w dzień pogrzebu śp. Hugo dał się widzieć po raz pierwszy marsz Polaków pod chorągwią narodową z 1831. Wiadomość ta była mylną, jak mówi ob. J. N. Janowski, który pisze do *Kur. Pol.*, że raz w r. 1832, a potem drugi w 1848 występowano z chorągwią narodową. Dla braku miejsca nie możemy zaznaczyć wszystkich szczegółów tego uroczystego pogrzebu; nie

podobna nam jednak nie zaznaczyć tej żywej sympatii, jaką okazowali Francuzi polskim deputacjom. Ledwo deputacja przeszła rogatkę paryżką, lud powitał chorągiew polską głośnym okrzykiem: *Vive la Pologne! Vive la soeur de la France!* (Niech żyje Polska! Niech żyje siostra Francyi!) — Przy okrzykach dały się podobno słyszeć zdania Francuzów:

"Gdybyśmy w r. 1863 pomagali Polakom do oswobodzenia się, nie byłibyśmy przegrali wojny niemieckiej." — Wogóle niejednemu zdawać się mogło, że cały Paryż namówił się, by przy pogrzebie W. Hugo zrobić owacę Polakom.

Z tego widzimy, ku prawdziwej naszej radości, że dawna sympatia i życzliwość Francyi żyje; to nam daje powód do zastanowienia się, czy niezbyt surowo sądziliśmy lud francuzki, posądzając go o zbyt wielką przychylność rządowi rosyjskiemu. Może te mgły, które wprowadzono w stosunek Polaków do Francuzów, były rzeczywiście tylko sztuczne, jeżeli pojawienie się Orła i Pogoni było wystarczającym, by je rozwiać. Ślepy by nie widział, że w tem wszystkim było potępienie tych wszystkich ciosów, które nam zadają nasi wrogowie, Rosya i Niemcy

Teraz zamieścimy za "Kur. Pol." przekład pisma, które otrzymał redaktor dziennika "Le Rappel" od reprezentantów emigracji polskiej w Paryżu:

"Polacy nie zapomnieli, że Wiktor Hugo, stały obrońca każdej szlachetnej sprawy, wygłosił w 1843 wymowny protest na korzyść Polski. Pamiętają oni, że w roku 1852, podzielać na wyspie Jersey wygnanie z kilkoma Polakami, wyrażał z gorącym zapalem i głębokim natchnieniem swe uczucia i nadzieje Polski. Nie zataił się w naszej pamięci jego adres do armji rosyjskiej, w którym wskazuje oficerom rosyjskim, użytym do stłumienia powstania (1863 r.) ich prawdziwe obowiązki. Wiemy także, że apostoł europejskich Stanów Zjednoczonych nazywał przy każdej sposobności rozbiór Polski niezabliźnioną raną, którą Europa zagoić powinna. Dla tego prosimy Pana, by raczył złożyć rodzinie Wiktora Hugo wyrazy naszej narodowej wdzięczności, a zarazem głębokiej boleści, którą podzielamy ze wszystkimi wielbicielami zmarłego, gdyż jesteśmy przekonani, że deputowani emigracji polskiej, którzy wezmą udział w pogrzebie, będą rzeczywistymi tłumaczami uczuć całego polskiego narodu,

W imieniu emigracji polskiej,
W. Gasztowt B. Rubab, J. Hordyński.

ROSYA.

Kupie, boć to nią nie warte! Takie to już brzydkie samolubstwo u ludzi, że kupować zwykli to, co dla nich ma pewną wartość. Jedyna Rosya tyle jest pocziwą, że z dobroci serca kupuje i to, co nie ma warte, a kto by wątpił, niechaj przeczyta tę oto wiadomość z Buchary:

"Hana Buchary posiada z tamtej strony rzeki Amu-darya wazki pas ziemi, a w nim kilka miast i wsi, których mieszkańcy utrzymują się po największej części z żeglugi rzecznej lub handlu karawanowego. Póki Buchara samodzielnie była państwem, pas ten kraju doniosłe miał strategiczne znaczenie. Dziś wszelako, gdy Buchara stanowi dzielnicę Rosyi, szmat ten ziemi utracił dawniejszą wartość; Rosya przeto chce go odkupić od hana i połączyć z okręgiem Metzru. Tym sposobem obszar cały między Persyą, Afganistanem a Amu-Daryą stanowiąc będzie wyłączną własność Rosyi."

WŁOCHY.

Koputa kościoła św. Piotra w Rzymie otrzymała zupełnie nowe pokrycie z ołowiu, sprowadzonego z Hiszpanii. Wykończenie tej roboty kosztowało 12 lat pracy i 40,000 funtów sterlingów.

W Rzymie odbędzie się we Wrześniu r. b. kongres międzynarodowy w sprawie więzień. Przedstawicielem Rosyi będzie p. Gałkin, naczelnik zarządu więzień.

AFRYKA.

W nowym państwie Kongo w Afryce, przeprowadzoną będzie kosztem 30 milionów fr. pierwsza kolej żelazna, od Vivi do Leopoldville.

ROZMAITOŚCI.

Spadek po Wiktorze Hugo. Wiktor Hugo zostawił dwa testamenty, z których jeden odnosi się do majątku i rozporządzenie tymże, drugi dotyczy literackiej spuścizny poety. Pierwszy, do którego egzekutorów należy także prezydent Rzeczypospolitej, uwzględnia wnuków Jerzego i Joannę Hugów, ze szkodą ciotki ich Adeli Hugo, która od lat wielu pozostaje w zakładzie obłąkanych i właściwie miałaby prawo do połowy ojcowskiego majątku, gdyż brat jej Franciszek i siostra Leopoldyna umarli bezdzietnie. Pięć milionów ma być złożonych u Rotschilda — czy zmarły posiadał jeszcze jaki majątek w papierach, okaże się dopiero po zdjęciu pieczęci, które teraz nastąpi, gdyż opiekunowie małoletnich są już zamianowani. Drugi testament zajmuje się pozostałymi rękopisami, które według obliczenia zmarłego, zajmują jeszcze 10 tomów.

Statystyka religij. Według najnowszych obliczeń liczba chrześcian wynosi obecnie 398 milionów, a mianowicie katolików 211, protestantów we wszystkich sektach 196, schizmatyków w wszystkich kościołach wschodnich 81, Mahometan 201, Budohystów 340, Braminów 172, wyznawców religii Konfucjusza 84, Żydów 7 milionów. Z ludności Europy przypada 147 milionów na katolików, 72 milionów na protestantów, 69 milionów na schizmę.

Żeńscy lekarze i magistrowie. Z roku na rok wzrasta w Londynie liczba kobiet, otrzymujących stopnie naukowe. Lista tegoroczna kobiet, które w togach akademickich przedstawiły się przed kilku dniami wicekanclerzowi uniwersytetu londyńskiego, sir Paget'owi, obejmuje żeńskiego doktora filozofii (moral science), jednego magistra artium, dwóch doktorów medycyny i bardzo znaczną liczbę tak zw. bachelors of art and science. Za przykładem księżnej Walii, która otrzymawszy w Dublinie tytuł doktora muzyki honoris causa, wystąpiła w zwykłym "talarze" doktorskim, kobiety, posiadające stopnie naukowe, przy okazjach narodowych wdziwiają obecnie również szatę akademicką. Udzielenie owego tytułu honorowego następczyni tronu wywoła jeszcze i to, iż uniwersytety Oxford i Cambridge nie będą nadal odmawiały kobietom tytułów honorowych; dotychczas bowiem, jakkolwiek uniwersytety te dopuszczały kobiety do egzaminów, tytułów im nieudzielały. Wyższe wykształcenie u kobiet przestaje tedy w Anglii być uważane jako ekscentryczność, lub przywilej wybranych i staje się naturalną częścią życia narodowego.

Z życia Bismarcka podaje charakterystyczny i ciekawy rys rzymski dziennik "Capitan Fracassa." W kwietniu 1866 roku Bismarck nie był jeszcze ani księciem, ani żelaznym kanclerzem. Nie należał nawet do pierwszorzędnych posiadaczy dóbr feudalnych i zamków. Był już jednak prezydentem gabinetu i ministrem spraw zagranicznych Prus i zamieszkiwał pałac na Wilhelm-Strasse. Pewnego wieczora kwietniowego miał tajemną konferencję z swym poprzednikiem, eks-ministrem Manteufflem, znanym z swych tendencji reakcyjnych. Konferencja trwała dość długo, a w przyległym salonie oczekiwał Keudell, radca legacyjny przydzielony do ministerstwa, przyjaciel rodziny Bismarcka. Po odejściu Manteuffla ukazał się Bismarck z twarzą wypogodzoną w sali. Powitał Keudla uściskiem ręki. Zrób mi pan tę przyjemność i zagraj na fortepianie. Keudell usiadł do fortepianu i zaczął grać, a Bismarck przez pewien czas zamyślony przechadzał się z rękami w tył założonemi, tam i napowrót, po salonie.

Zona i córka znajdujące się w salonie z pewną obawą śledziły każdy ruch przyszłego żelaznego kanclerza, nie śmiając przerywać ani jednym słowem. Keudell odegrał kilka sztuk, ale kiedy zagrał symfonię Bethovena, w której zabrzmiały akordy, malujące wrzawę walki i hymn zwycięzki, — Bismarck przystanął z szeroko rozwartemi oczyma, po paru minutach dłonią potarł wysokie czoło, podziękował grającemu i wyszedł. Zona Bismarcka wtedy objawiła przyjacielowi domu swą troskę:

Już od kilku dni ciągle u niego widzę zaniepokojenie. Pracuje za wiele i boję się, aby nie uległ jakiejś ciężkiej chorobie. Z lica jego znikły kolory, wychudł, a ciągle jest zamyślony. Musi tu chodzić o rzecz ważną. Niezawodnie — odrzekł Keudell. Wtem odzywa się dzwonek i Bismarck zaczął poprosić do siebie Keudella, któremu, gdy wszedł do jego gabinetu, doręczył trzy referaty. — Masz pan tutaj trzy noty, które musisz odkopiować i wysłać natychmiast. Są to instrukcje dla posłów w Wiedniu, w Paryżu i Frankfurcie. Nie ma chwili czasu do stracenia. — Wojna zatem? — Tak jest, odrzekł Bismarck z uśmiechem, ale teraz muszę iść spać. Potrzebuję koniecznie spoczynku. Keudell oddał się, niosąc ze sobą papiery, rozstrzygające o losach Austrii, Hanoweru, wielkiego księstwa Nassau i innych państweczek niemieckich. — Kto wie, czy gra Keudella nie zadecydowała ostatecznie o wojnie?

Późny wiek. W Saradowie w Rosyi mieszka 130-letni starzec, rodem Francuz, który jako oficer brał udział w wyprawie Napoleona przeciw Rosyi, dostał się do niewoli i niepowrócił więcej do ojczyzny. Starzec umysłowo i fizycznie zupełnie jest jeszcze rzeźki użala się tylko, iż od pewnego czasu niekiedy niesłyszany już tak dobrze, jak dawniej. Odbywa on długie spacery, przyczem załatwia sam wszystkie sprawy, niosąc nieraz do domu rzeczy ważące 30 do 40 funtów, co mu nie sprawia najmniejszej różnicy.

Żart czy dowcip. Dzienniki piszą, że w ostatnim czasie zmarł w Marsylii kupiec, który zacząwszy z 25,000 franków majątku, dorobił się milionów. Cały swój majątek zapisał swemu przyjacielowi pod warunkiem, że włoży mu do trumny 25,000 franków. Przyjaciel namyślał się długo w jakiby sposób najlepiej zadość uczynić owemu warunkowi, aż nareszcie włożył mu do trumny "czek" na 25,000 franków.

GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

we Wtorek.

Wydawca i Właściciel

G. A. Klupp.

Wszelkie komunikacje i przesyłki należy adresować:

G. A. Klupp,

666 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL

Następujących Panów zamiejscowych mianujemy i upraszamy na agentów GAZETY CHICAGOSKIEJ z prawem odbierania abonamentu i kwitowania w naszym imieniu:

BUFFALO, N. Y., A. F. Górski, 124 Townsend St.
 DETROIT, MICH., Jan Lemke, 833 St. Aubien Avenue.
 LA SALLE, ILL., Geo. Gostomski,
 GREEN BAY, WIS., Jan Gajewski,
 WILKES BARRE, PA., Józef Czernik,
 SHAMOKIN, PA., J. Klafeta, A. Wejna,
 ST. PAUL, MINN., J. Wons, 293 Charles St.
 MT. CARMEL, PA., W. Przybyliński,
 ST. LOUIS, MO., J. Kios, 1242 Broadway.
 WINONA, MINN., M. Dunajski,
 BROOKLYN, N. Y., A. Grochowski, 47 Grand St.
 SUGAR HUTCH, PA., F. Narkoń,
 NEW YORK CITY, S. Krzemiński, 9 Suffolk St.
 BEAVER DAM, WIS., A. Nyka,
 PITTSBURG, PA., J. Rosinski, 1112 Penn Avenue,
 NORTHEM, MANITOWOC, WIS., i okolice, J. Chudyszewicz
 TOLEDO, O., J. Lesnar, róg Lagrange i Franklin ulicy.
 ERIE, PA., Michał Lesiński, 1305 Parade St.
 SOUTH BEND, IND., Geo. Nowak, 1222 Napier St.
 SCRANTON, PA., W. Krygier, 518 Emmet St.
 MILWAUKEE, WIS., Stanisław Liebsch, 727 8th Avenue.
 PONTIAC, WIS., J. Blaszkowski,
 SOUTH BEND, IND., S. Staszewski, 602 Chapin St.
 CHICAGO ILL., St. Budzbanowski Paulina i 17 ul.

CHICAGO, DNIA 7go LIPCA, 1885.

Ostatnie Wiadomości.

W rosyjskim obozie, niedaleko Heratu, panuje zatrważająca śmiertelność. Rosyanie zajmują Vazę Penjdeh. Głos ogólny mówi, że Rosya wyczekuje jesieni i wtedy wstąpi do Heratu.

— Minister Phelps w Londynie uroczyście obchodził dzień 4 Lipca, dając recepcję, na której było obecnych 500 amerykańców i wiele europejskich znakomitości.

— Ogólna liczba śmierci, wynikłych z cholery w Hiszpanii, wynosi teraz przeszło 9,000, z których połowa prawie przypada na ostatnie ośm dni.

— Generał Wolseley ma dnia dziesiątego odpłynąć do Anglii.

— Książę Bismark, który się cieszy najlepszym zdrowiem, opuścił Kissen-gen i udał się do Krechendorf, gdzie w d. 6 Lipca miała się odbyć uroczystość zaślubin syna kanclerza, Williama.

— Widoki na urodzaje w centralnych prowincjach Indyi są nader piękne; natomiast w Madrasie i Bengalu nie zapowiadają wielkich urodzajów.

— Generał Courey telegrafuje z H ue, że w pierwszą noc po przybyciu do tego miejsca, garnizon Anamitów napadł niespodzianie na jego siły, lecz był odparty.

— Wiadomości z Petersburga donoszą, że Afganowie zbierają masy wojsk na swych granicach.

— Okropny pożar niedawno nawiedził miasto japońskie, Toyama; przeszło 5,900 domów się spaliło.

— Gabinet angielski miał dwugodzinne posiedzenie zeszłej soboty; wszyscy bez wyjątku nowi członkowie byli obecni.

— Znowu dochodzą wieści, że Chińczycy zostali zaniepokojeni niezamierzonym się wytlomaczyć postępowaniem wojsk rosyjskich na granicy rosyjsko-chińskiej.

— G. Dunbar, prezydent kompanii gazowej w Pittsfield Mas., znany wynalazca i bogacz, został zamordowany zeszłej soboty.

— Prezydent postanowił niemianować nikogo na posadę ministra Stanów Zjedn. w Austrii, gdyby pan Keiley nie miał być zatwierdzonym na tej posadzie przez władze austriackie.

Korespondencye "Gazety Chicagoskiej."

(Nadesłane)

WILNO, Lincoln Co. Minn., d. 26 Czerw.

Dzień 24 b. m. był nadzwyczaj radosny w naszej polskiej kolonii. Jego Eksceleńcy Biskup Ireland z St. Paul raczył w tym dniu udarować nas swą bytnością w Wilnie; o dniu przyjazdu Biskupa zaledwie na parę dni został uwiadomionym miejscowy proboszcz ks. Jażdżewski azatem nie było czasu na przygotowanie do przyjęcia tak wysokie stanowisko zajmującej osoby. Przyjęliśmy też Jego Eksceleńcy nie przepychem i wystawą, lecz sercem: Kil-kudzieścicu farmerów wyjechało parę mil konno dla asystowania Biskupowi, tłum z ludu z chorągwiami wyszedł na spotkanie i powitanie swego Pasterza. W towarzystwie J. E. Biskupa Irelanda, przybyli Wielebni księży, Jansen, proboszcz z Scheut Tori, proboszcz z Sleepy Eye, Lee, proboszcz z Minneoty.

Po wejściu do kościoła całej profesji rozpoczęła się msza św., następnie J. E. Biskup przemówił do zgromadzonych o ważności Sakramentu Bierzmowania i powołał do przystąpienia. — Z parafii Wileńskiej przystąpiło do Bierzmowania osób czterdzieści pięć. — Po ukończeniu tej świętej ceremonii, J. E. Biskup dał znak, że chce jeszcze przemówić. — Udzielając błogosławieństwa i życząc pomyślności, dziękował za serdeczne przyjęcie, wyrażając swe zadowolnienie tak ze wzrostu kolonii, jako też z zwiększającej się zamożności osiedlonych.

Jego Eksceleńcy wypowiedział, że zna wiele stron Ameryki, lecz lepszej miejscowości dla osiedlania się rolników, nad Lincoln Co., Minnesota, nie znalazł; dla tego radzi osiedlać się tam polakom, gdyż dla tych, jako dobrych katolików, ma wiele życzliwości. Wspomniał, że wiadomem mu jest, iż znajdują się niektórzy ludzie niewytrwali, a przybywszy są niezadowolnieni, przeto wskazał im tu osiedlonych w Wilnie przed trzema laty, którzy przybyli z bardzo małymi funduszami, a dziś cieszą się już zamożnością. Jego Eksceleńcy rzekł: nie tajną jest rzeczą, że polska kolonja Wilno, otoczona jest ludźmi nieprzyjawnymi rozwojowi takowej, i porównał tych do owadu niszczącego kartofle (Potatoes bugs), lecz wyraził swe przekonanie, że spokojny jest o rozwój kolonii i pomyślność tejże, byle tylko polacy wystrzegali się i niedopuszczali zakładania szynków (salonów) w Wilnie. J. E. Biskup, polecił przemówienie swe, dla niezających języka angielskiego, wypowiedzieć w języku polskim, miejscowemu proboszczowi, księdzu Jażdżewskiemu.

Jego Eks. Biskup Ireland ze swem otoczeniem, przyjąwszy krótki obiad u miejscowego proboszcza w Wilnie, odjechał do Minneoty. Świta polaków konno, oczekiwała dla towarzyszenia Jego Eksceleńcy również przy odjeździe.

S. N.

(Nadesłane.)

HOLY GHOST COLLEGE, 28 Czerw, 85.

Poczytuję sobie za obowiązek sumienia wyrazić publicznie me serdeczne dzięki Bractwom obu polskich parafij w m. Pittsburgu. Nasamprzód należy im się wdzięczność za dobrowolną ofiarę na Seminarjum Polskie w Detroit, oraz za żywe zajęcie się tą sprawą i zamierzone wysłanie delegatów z każdego Bractwa na tę uroczystość, która się odbędzie w d. 22 Lipca. Następnie dziękuję serdecznie obywatelom, którzy z dobrocią i szczerością przyjęli moje skro-

me usługi kapłańskie; żałuję, że tylko 2 miesiące między nimi przebywać mogłem; czas pracy wzywa mnie do seminarjum. Boga wszakże prosić będę, by im czempredziej dwóch dobrych kapłanów przysłać raczył.

Ks. A. Jaworski.

O warunkach Zachowania zdrowia.

przez Jarosza.

Największym z darów, danych człowiekowi przez Stwórcę, jest bez wątpienia zdrowie; niczem bowiem są wszystkie talenty i zdolności, stanowiska i majątki, jakie człowiek posiada lub posiadać może, jeżeli mu brakuje tego jednego największego skarbu; brak zdrowia pozbawia ludzi energii i wytrwałości, wyradza w nich pomimowolne samolubstwo.

Człowiek, nekany lub wycieńczony długą chorobą — pomimo najszczerszych chęci do pracy, poddać jej nie może, — jest więc ciężarem rodziny lub społeczeństwa.

Powinniśmy zatem bezustannie czuć, aby zdrowie nasze zachować od uszkodzenia. Czuwanie takie jest zadobroczeniem obowiązkowem względem Boga, kraju, rodziny i wreszcie względem nas samych; z drugiej strony nie dbałe i lekkomyślne nadwyrażanie tegoż, jest zbrodnią popełnioną w tym samym stosunku.

Mówimy o b o w i ą z k i e m, gdyż Stwórca, dawszy nam zdrowie, chce, abyśmy, korzystając z tego dobrodziejstwa, użytkowali je na dobro i pożytek nas samych, rodziny i bliźnich; chce, abyśmy, wywdzięczając się za ten nieoceniony skarb, tak urządzili nasze życie, by ono całe było jednym i nieustannym pieniem dziękczynienia, za Jego dobro, słowem chce, abyśmy dar otrzymany szanowali.

Wystawny sobie boleść ojca, który, przekazawszy synowi majątek, widzi, że dziecko nie potrafi ocenić jego daru, trwoniąc ojcowiznę; zdrowie nasze jest majątkiem otrzymanym, w darze od Stwórcy — lekceważąc je, obrażamy Boga.

Szanować zdrowie czyli zachowywać warunki higieniczne, jest to: poznawać te wszystkie powody i środki, które pośrednio lub bezpośrednio wpływają na zachowanie tegoż i starać się użytkować je; jak również, poznawszy przyczyny i nałogi, zdrowiu uszczerbek przynoszące, wystrzegać się takowych.

Pamiętajmy, że niedbałość i lekceważenie zdrowia, w następstwie swem, jest przyczyną cierpień dzieci, przyjmujących zarodki chorób od rodziców.

Pamiętajmy również, że jednostki stanowią ogół; jeżeli więc każda jednostka dbać będzie o swe własne zdrowie, to zbiorowa ich suma, stanowiąca naród, czynić będzie jak najszerze ulepszenia higieniczne (zdrowotne), szczególnie w dużych miastach, jak nasze. Niewypełnianie bowiem, lub całkowite zaniedbywanie tych warunków, jest przyczyną wielu chorób i wielkiej śmiertelności.

Wreszcie niedbałość i lekceważenie zdrowia i drugich, jest powolnym samobójstwem, a więc wielkim grzechem i odpowiedzialnością przed Bogiem i ludźmi za nieszanowanie daru, łaskawie udzielonego.

Warunki zaś higieniczne są nadzwyczaj łatwe i przystępne do wykonania każdemu: dobrej chęci i woli tylko potrzeba, przedewszystkiem pozbyć się nam należy wrodzonego lenistwa, a umiłować czystość i porządek.

O tych to warunkach zdrowotnych pomówić zamierzamy.

1.

«W zdrowem ciele zdrowa dusza» — mówi przysłowie. — Jest niezaprzeczoną prawdą, że jasność i płodność zdrowych myśli, któreby nam i drugim przyniosły pożytek, są udziałem tych ludzi i tych szczególnie dobrze usposobionych charakterów, które na wszystko poglądną okiem niepojętym, lecz jak najjaśniejszem. Świat się do nich uśmiecha wszystkimi powabami prawdy i piękna, i oni nawzajem odczuwają te wdzięki przyrody, w głębi swej duszy; idą do pracy z rzeźwością serca, z tem błogiem uczuciem, że pełnią obowiązek, jaki na ich bary życie wtłoczyło, że mądrą swą pracą dołożą cegiełkę do tego wielkiego gmachu, który ludzkość buduje; pojmują, że ten, kto czas traci na próżnowaniu, jest ciężarem społeczeństwa, w którym żyje, pasożytem, przynoszącym szkodę ludzkości, bo żyjącym jej kosztem, niewartym imienia «człowieka».

Praca więc jest również jednym z warunków higienicznych, ona pokrzepia, wzmacnia i utrzymuje w równowadze ducha i ciało człowieka. Nie mówię tu o pracy nadludzkiej, wysileniach fizycznych lub umysłowych nad siły, ale o tej, jakiej człowiek w zwykłych warunkach z wszelkimi przepisami humanitarnymi zgadzającej się poddać może.

O pracy, jako o dającej środki wyżywienia, pomówimy później, na innem miejscu.

Praca to ruch — a ruch jest życiem.

Każdy, będący czas jakiś bez zajęcia (a któż nie był w tem położeniu?) skoro przypomni troski, jakich podówczas doznawał, przyzna mi słusność.

Rzeźwość serca, spokojna i swobodna wesołość umysłu, są również czynnikami, działającymi dodatnio na nasze zdrowie; powinniśmy zatem oddalać od siebie te wszystkie myśli, które nam troski przynoszą; najlepszym środkiem jest czytanie pożytecznej książki lub gazety; czytanie wzbudzony umysł przyprowadza do porządku i utrzymuje go w równowadze. Prawda, że jest to dość trudnem wtedy zadaniem, ale czegoż chęć i silna wola człowieka nie dokáže?

2.

Zwierzchnia nasza skóra jest dziurkowata: Spostrzegamy na niej właściwie maleńkie gruczoły, przez które wskutek wewnętrznego parowania, z procesu chemicznego powstałego, pot się na wierzch wydobywa. Pot jest substancją tłustą, zasklepia więc pory; ztąd powstają katary, bóle głowy, wodne puchliny i wiele innych chorób. Aby zaradzić podobnemu zalepianiu się porów i ułatwić transpirację, to jest możność wydobywania się potu na zewnątrz, koniecznem jest bezustanne utrzymywanie czystości ciała. Przez czystość ciała rozumimy nie tylko delikatne obmycie wodą zwierzchniego brudu z twarzy i rąk, jakie codziennie praktykujemy, ale dokładne mycie całego ciała mydłem. (Znałem takich ludzi, którzy mydło jako zbytek uważając, nigdy go nie używali.)

Kąpiele i łaźnie parowe są zalecane przez lekarzy w wielu chorobach chronicznych — jak również i zdrowym ludziom jako czynniki, utrzymujące czystość ciała. Starożytni Rzymianie i Grecy mieli łaźnie, urządzone we wszystkich miastach dla wygody publicznej za staraniem i opieką rządu; w zamożniejszych domach urządzano domowe kąpiele, używając takowych po dwa, a nawet kilka razy dziennie. W dawnej Rzeczypospolitej Polskiej również ła-

źnie były urządzane w wielu dworach szlacheckich.

Po kąpeli człowiek czuje się lżejszym i rześwieszonym; za pośrednictwem zaś gruczołów bieg krwi jest regularnym, przez co się przeczyszcza. Regularne krążenie krwi, jest jednym z najgłośniejszych warunków zdrowia; wszystkie choroby po większej części początek swój biorą z nieregularnego przebiegu krwi, najwięcej zaś u tych ludzi, których praca wymaga długiego siedzenia, jak szewców, krawców i innych. Dla tych, jeszcze i przechadzka codzienna, choćby tylko godzinna, jest bezwzględnie konieczną.

Ponieważ codzienne używanie kąpeli byłoby za kosztownem, dobrym środkiem jest wziąć w garść zimnej wody i silnie całe ciało nacierać każdego rana i przed udaniem się na spoczynek.

W każdym domu w Chicago wody jest podostatkiem, łatwo więc skutecznie ten środek leczniczy, utrzymujący krzepkość ciała, a więc i zdrowie. Przekonałem się sam na sobie, a chociaż zimną i w nieopalanym pokoju, przed udaniem się na spoczynek urządziłem podobne nacieranie się zimną wodą, a gdy następnie dobrze ciało wytarłem ręcznikiem, uczułem wewnętrzne ciepło; sen mój był spokojny, a przebudziłem się zupełnie dobrze wypoczętym i rześkim.

Do podobnego codziennego nacierania ciała rodzice powinni dzieci przyzwyczajać, tak aby czystość stała się u nich *nałogiem*.

Oszczędzą tem wiele cierpień w przyszłości z rozlicznych chorób wynikłych, które, jak już powiedziałem, najwięcej z nieregularnej cyrkulacji krwi i z niedosyć starannie utrzymywanej czystości ciała, początek swój biorą.

Zrozumiemy to lepiej, skoro zastanowimy się nad działaniem krwi.

Części pożywne pokarmów jakie codziennie spożywamy, (mięso najwięcej zawiera części pożywnych, dalej następują jaja, mleko i mączne potrawy; kartofle mają ich najmniej), dostawszy się do organizmu, przez naczynia odpowiedzialnie doprowadzone zostają do organów, roznoszących krew. Krew zaś przebiegając regularnie w żyłach, jednocześnie wzmacnia i odżywia wszystkie komórki i tkanki.

Komórki, znajdujące się w organizmie są żyjące, i gdy która z nich nie jest odżywiana przez krew, w takim razie zamiera, a ztąd powstaje choroba.

Każdy człowiek, czy to pracujący umysłowo czy fizycznie, wskutek pracy traci pewną część krwi, ale za to sen pokrzepia jego siły. Dla tego też, o ile możności, powinniśmy wystrzegać się nocnego czuwania, wiedząc, że sen również jak i pokarmy jest niezbędnym warunkiem zdrowia.

Gdy człowiek jest zmęczony biegiem, czyli inaczej, jak mówią "zdyszany", powinien przed jedzeniem chwilę spocząć, gdyż na wzburzoną krew ujemnie, to jest szkodliwie, działają pokarmy.

Pewnego razu Frydery Pruski, zwany Wielkim, zapytał nadwornego swego lekarza, jak trzeba postępować, aby długo żyć. Na co tenże odpowiedział: "dobrze gryźć pokarmy dla łatwiejszego ich trawienia, następnie spożywać je letnie (gorące: jak zupa, kawa parzą wnętrzości i kiszki, są więc szkodliwe), i jeść mało" (to jest tyle, ile konieczna potrzeba do utrzymania życia) wymaga. Obładowanie żołądka sprawia ból.

U bardzo wielu umysłowo niewykształconych ludzi praktykuje się puszczanie krwi bez wiedzy doktora, przez jakiegoś pokątnego szarlatana, widziałem takie dowolne puszczania krwi między rodakami w Ameryce, używającymi tego starego barbarzyńskiego sposobu

leczenia w słabościach na "kolki — kłucia", gdzie wystarczy lekarstwo na przeczyszczenie krwi, które w każdej aptece dostać można. Lekarze stanowczo sprzeciwiają się podobnemu leczeniu chorych, używając go li tylko w ostatnich razach, jak np. w ataku apopleksyi, gdzie szybka pomoc jest konieczną.

Wiedźmy, że krwi nigdy nie mamy za wiele, i że jest ona niezbędną, konieczną do utrzymania życia. Krew daje człowiekowi siłę, jest podniętą energią człowieka, przyczyną i skutkiem jego czynów.

Krew w organizmie to życie, niszczy krew jest to niszczyć życie.

(Dokończenie nastąpi.)

Skrzynka do Listów.

Panu *K...skiemu*, korespondentowi z Wisconsin. Jeżeli w rzeczy samej tylko *trzynastu* jest między wami niechętnych, czyż warto z tego powodu drukować pańskie pismo i tem samym nową siłą niezgodę? Nam się zdaje, że odpowiedzią najlepszą na postępowanie *owych trzynastu* będzie milczenie i zupełne ich ignorowanie, a sami swój błąd wkrótce poznają. Czy nie podzielasz pan naszego zdania? —

Panu *Wł. B.* — To nie nasza rzecz — wybacz pan, nie możemy.

Panu *Z.* To rzecz czysto osobista. Co najwyżej możemy panu poradzić, byś zadeklamował owemu *aspirantowi* następujący urywek:

"Goljacie!"

Oj! za to kochanie,
Oj za to cmokanie,
Dam ja cię!
Masz całej pensyi
Dla konsolacyi
Rubli sześć!
Gdzie żonę podziejesz?
W co bębny odziejesz?
Co dasz jeść?"

Znowu nam kazat szukać żony.

Przed niejakim czasem zamieściliśmy małe ogłoszenie "Polak szuka żony." Dziś znowu ten sam obywatel, polecił nam wystarać się o żonę. Dużo żąda od nas, ani słowa: powiadam wam, czytelnicy, biedni ci dziennikarze: czego oni nie mają na swej głowie, nawet.... żony prenumeratorów: jest to człowiek pracowity i stateczny, (sam tak mówi,) należy mu się więc odpowiednia *towarzyszka* życia. Dajcie mu ją — wszak wiadomo, człowiekowi źle żyć samemu na świecie.

BACZNOŚĆ!

Dnia 14 Lipca r. b.
odbędzie się

WIELKA EKSKURSYA

do polskiej kolonii

WILNO,

Lincoln County, Minnesota.

Wilno dziś już jest prawdopodobnie największą kolonią polską w Ameryce. Dalej więc, rodacy, do Wilna!

Po bilety należy się zgłaszać do biura kolonizacyjnego:

G. A. KLUPP, 666 MILWAUKEE AVE.
Cena biletu tam i napowrót (roundtrip),

tylko 15 dolarów,

które w razie kupna gruntu będą liczone jak zawsze według reguł, przyjętych przez C. i N. W. Kolej Żelazną.

Zawiadomienie.

Mam zaszczyt zawiadomić wszystkich, kogo to interesować może, iż dla wypoczynku i podreparowania starzanego zdrowia opuszczam Chicago na parę tygodni i jadę do Wilna, Minn. Jadący na wycieczkę do Wilna dnia 14 b. m., będą się mogli ze mną w tej kolonii widzieć i osobiście rozmówić. Wreszcie oznajmiam Szanownej Publiczności, że wszystkie czynności, podczas mej nieobecności, isé będą zwykłym trybem bez żadnej zmiany, jak zawsze, w mem biurze, 666 Milwaukee Ave.

Z szacunkiem,

2 Lipca 1885,
Chicago Ills.

G. A. KLUPP.

Piknik!

Batalion Wolnych Polskich Strzelców w Nowym Yorku odprawia czterastoletni Piknik i strzelanie do tarczy, które odbędzie się w dniu 3go Sierpnia r. b. w Sulzers Harlem River Parku, 126 ulica, 2ga Ave., na które Szanowną Publiczność najuprzejmiej zapraszamy

KOMITET.

Baczność!

W celu założenia *Gwardyi Narodowej w Chicago* odbędzie się posiedzenie, dla bliższego porozumienia się, w niedzielę popołudniu, w hali ob. T. Nalepińskiego, przy ulicy Noble, No 543, na które wszystkich mających chęć poprzeć tę instytucję zaprasza

KOMITET, { *K. Brukwicki,*
 { *K. Zychliński,*
 { *I. N. Morgenstern.*

Zawiadomienie.

Licznych przyjaciół w Ameryce zawiadamiamy niniejszem, że s. p. matka nasza Honorata *Ekowska*, z domu *Ko-eicka*, lat 67, zmarła d. 14 czerwca r. b. w m. Koźminie, w Księstwie Poznańskim. W głębokim smutku pogrążeni synowie,
Dyonizy i Franciszek Ekowscy.

Klerk uzdolniony,

który mówi po polsku, niemiecku i angielsku, poszukuje miejsca w sklepie towarów bławatnych (dry goods store). Zgłosić się należy pod No. 159, W. Division str.

Potrzeba

służącej polskiej, do posługi domowej; zgłosić się należy pod No 509. Noble ul.

Następujący prenumeratory zapłacili za "Gazetę Chicagosa."

Przestawski 1.00	W. Laszkowski 1.00
A. Dziewczyński 1.00	A. Lis 1.00
Łukierski 1.00	K. Bieliński 0.50
A. Torba 0.50	K. Tomaszewski 1.00
I. Wielich 1.00	Smelkowski 1.00
P. Szweida 1.00	J. Frąckowiak 1.00
M. Wozik 0.50	Nowierski 1.00
M. Majewski 1.00	F. Złaczewski 1.00
A. Kowalski 1.00	L. Adamski 1.00
J. Adams 1.00	J. Lachewicz 1.00
J. Kabaciński 0.50	J. Morowiec 1.00
K. Kędziora 1.00	J. Baranowski 1.00
L. Wańkowski 1.00	Janowicz 1.00
M. Rzeszotarski 0.50	H. Chabski 0.75
F. Smietanka 0.50	J. Brysch 1.00
A. Wagner 1.00	A. A. Bleziński 1.00
J. Domka 1.00	J. Dryll 0.50
M. Budzyński 0.50	J. Jagielski 1.00
W. Donarski 0.50	A. Szlanka 0.50
J. Glaza 1.00	L. A. Kamsowski 1.00
A. Drzymała 0.50	J. Strzyżewski 0.50
M. Ciesielski 0.50	P. Wegner 0.75
F. Krajewski 0.50	Fr. Klabisz 1.00
J. Lila 1.00	T. Gołabek 1.00
J. Rożanski 1.00	E. Krajdaka 1.00
J. Napieralski 1.00	W. Pomorski 1.00
J. Szefer 1.00	W. Knothe 1.00
Fr. Ross 1.00	

OD WYDAWCY.

Przypominamy Szanownym czytelnikom, że czas już myśleć o uiszczeniu się z zaległej prenumeraty. Pismo nasze jest tak tanie, że wydatek ten nikomu różnicy robić nie może.

Upoważniamy obywatela J. N. Przemienieckiego do kolektowania prenumeraty za Gazetę. naszą

Listy zaległe na pocztę

od 30 czerwca— 7 Lipca

Zgłaszając się na pocztę, pamiętać należy No listu:

537 Cegielski A.	654 Rykowski J.
538 Dembinski K.	658 Saważki J.
534 Frysński C.	662 Szlapiński R.
535 Galinski T.	671 Szumański J.
537 Gierszkowski M.	715 Spiczka J.
588 Kozłowski J.	716 Sroda W.
622 Nowak A.	726 Szeziński
625 Olechowski W.	730 Trozowska F.
628 Palinska M.	731 Witkowska M.
629 Papciak P.	734 Wiłski M.
630 Petkowski F.	736 Wiciak J.
635 Radowski F.	

"GAZETA CHICAGOSKA"

pismo poświęcone wyłącznie interesom Polaków, zamieszkałych w Ameryce,

kosztuje tylko

jednego dolara rocznie

do Europy \$1.50.

D R U K A R N I A

"Gazety Chicagoskiej"

poleca się pamięci Rodaków i Towarzystwom Narodowym.

Gwarantuje się sumienna robot — obok przystępnych cen.

Poszukiwanie.

Szymon Izbaner poszukuje *Franciszka Klateckiego*, który przez 10 lat przebywał w Cincinnati. Ktoby wiedział o teraźniejszym miejscu pobytu Klateckiego, niech zawiadomi Redakcję "Gazety Chicagoskiej."

6to roczny Pic-Nic

Tow. B. P. Puławskiego w Broklynie, odbędzie się

w Manhattan Parku

3cia Ave, róg 60 ulicy

w Niedzielę 19go Lipca, 1885 r.

(w razie niepogody przypada w następującą niedzielę)

Wstęp 25 Centow

Na miejsce dowożą Court str., 3ciej i Hamilton Ave kary.

(Park upiększono)

Do licznego współdziałania zaprasza uprzejmie KOMITET.

NAJKORZYSTNIEJSZA

Wymiana Pieniędzy

G. A. KLUPP.

BIÓRO KOLONIZACYJNE

BANKOWE.

666 Milwaukee Ave.

Najdrożej płaci za:

MARKI PRUSKIE,
RUBLE ROSYJSKIE,
GULDENY AUSTRYACKIE
i t. d.

Potrzebujący pieniędzy zagranicznych, znajdą je u mnie TANIEJ NIŻ gdzieindziej.

G. A. KLUPP

666 MILWAUKEE AVE.

Przyjmuję ubezpieczenia od ognia w najlepszych kompaniach, oraz mam zawsze na sprzedaż domy i loty na bardzo dogodnych warunkach.

KRÓTKI RYS
początku, rozwoju i obecnego stanu
Instytucji Zakładu
ŚW. KAZIMIERZA W PARYŻU.
pod przewodnictwem Wielbnej Matki
Teofili Mikułowskiej.

(Dokończenie.)

Nazywał się on Jan Equertier — przez całą drogę dawał nam dowody prawdziwej troskliwości; powierzyliśmy mu nasz woreczek, prowadził tak wydatki, że oddał nam go w Paryżu z 400 frankami.

Wysiadłszy z dylżansu udaliśmy się naprzód do domu Sióstr przy ulicy St. Germain l'Anacrois, po krótkim spoczynku, jedna Siostra zaprowadziła nas do głównego domu. Tam wszystkie otoczyły nas z najwyższym współczuciem — poprowadziły do Matki przełożonej. Dobra ta Matka przyjęła nas w otwarte objęcia jak własne dzieci, podziękowała ze łzami panu Equertier za opiekę nad nami. — Ksiądz Jenerał również obeszczędł się z nami po ojcowsku. — Odtąd zaczęły się dla nas dni prawdziwego spoczynku, po tylu przeżytych utrapieniach.

Tak Siostra Teofila kończy opis ucieczki swojej, ucieczki, o której marzyła przez lat kilka, w której widziała urzeczywistnienie najgorętszych pragnień. — Dusza jej przenikniona wskroś żarem miłosierdzia, rwała się do czynu, do ofiary. Trawiąc w Wilnie dni w przymuszonej bezczynności, przemyślała o tej garstce rozbitków polskich, wyrzuconych burzą na obce brzegi; dziesiątek lat zbiegł im w tęsknocie i opuszczeniu, — nie jedne krzepkie bary boleść nagięła już ku ziemi, nie jedną głowę potrząsnęła szronem, nie jedno serce przepełniła goryczą. Kto przyniesie balsam na rany tym biedakom! Kto wychowa po Bożemu działość, zrodzoną na tułactwie!

Myśl ta zganiała sen z oczu pobożnej Siostry, nie dała jej chwili spoczynku, aż rozbudziła w niej tę niesłychaną energiją, z jaką rzuciła się na trudy i niebezpieczeństwa, by osiągnąć cel upragniony.

Rok cały spędziły cztery Siostry nasze, w centralnym domu przy ulicy Bac, gdzie Siostry francuzkie odbywają nowicyat, poczem rozbiegają się na świat cały. Ksiądz Etienne, Jenerał zgromadz., wziął je pod szczególną opiekę. Dzięki inicjatywie tego kapłana i pomocy kilku miłosiernych osób, a między nimi Księżny Róży Sapieżyny i Hrabiny Delfiny Potockiej, zawiązały własny swój zakład pod wezwaniem Śgo. Kazimierza. Siostra Teofila została przełożoną.

Potrzeba takiego przytułku coraz dotkliwiej czuć się dawała. W ciągu lat kilkunastu, podczas gdy wielu ziomeków naszych, energiczną pracą i dzielnością wyrobiło sobie zaszczytne stanowisko, wielu innych, trawionych tęsknotą, nie zdolnych do pogodzenia się z życiem tułaczem, upadło na duchu i przyszło do ostatecznej nędzy. Smutną jej ofiarą była dziatwa, gnieźdząca się w stęchłych zaułkach, rosnąca w ciemności i opuszczeniu. Dom Śgo Kazimierza miał być dla niej prawdziwym dobrodziejstwem.

Wielka była radość przełożonej, gdy pole działalności rozwinęło się przed nią. Pierwszy ten zakład ubogi i maleńki mieścił się w skromnym domku przy ulicy Petite Jury, w najbiedniejszej części miasta na przedmieściu St. Marcel. W tej samej stronie istniał francuzki zakład, pod przewodnictwem Siostry Rozalii, która ten zakątek, gniazdo gał-

ganiarzy paryzkich, wydobyla z najstraszliwszej nędzy i ciemnoty. Z łaski Rozalii, siostra Teofila otrzymała trzy stołki, Ksiądz Etienne przysłał stolik sosnowy, cały sprzęt nowego domu ograniczał się na tem. Ale na ścianie świecił obraz Boga Rodzicy, widok jego budził otuchę!

W dzień Trzech Króli 6 stycznia, Ojciec Etienne pobłogosławił nowy zakład złożony z czterech Sióstr i pięciu przygarniętych sierotek "Niegdyś w tym dniu, rzekł kapłan — trzech królów przywędrowali do ubogiej stajenki by powitać Boże Dzieciątko, tak Was gwiazda przywiodła tu ze wschodu: załóżcie tu swoje Betlejem".

Pod tą szczęśliwą wróżbą Siostry rozpoczęły swe pobożne i patryotyczne dzieło. Początki były trudne, — liczba sierot wzrosła do kilkunastu, a skromne zasoby wyczerpywały się z dniem każdym, nowych nie przybywało. Dnia jednego przełożona wydała ostatek miedzaków. Nie upadła jednak na duchu — postanawia iść do Siostry Rozalii po radę i zasiłek. Wychodzi na próg domu, w tem spostrzega foczącą się karetę, istną osobliwość w tej części miasta ubogiej.

Konie zwalnają kroku, powóz staje przed domkiem, nieznajomi państwo wysiadają, witają Siostrę polską mową, proszą, aby ich oprowadziła po zakładzie. Był to Hr. P., znani z pobożności i miłosiernych uczynków tak w Warszawie, jak i w Paryżu; ale Siostra Teofila nie znała ich podówczas. Przy pożegnaniu Hr. P. wsunął jej w rękę bilet bankowy. Serce przełożonej uderzyło: sto franków! pomyślała, — jakież to szczęście! większa była jej radość, gdy po odjeździe gości spostrzegła, że trzyma w ręku bilet tysiącfankowy.

Hojny zasiłek przy rządzie i oszczędności wystarczył na czas jakiś; dobrobyt poprawił się widocznie. Ale w rok potem, 1848 roku pierwsze zamachy komunardów przeciwko republice, zamęciły spokój w cichym zakątku Sióstr naszych. Mordercza walka toczyła się w pobliżu, kule ogniste przebiegały nad dachem, przed bramą stanęła barykada, zatamowała przystęp, nie dosyć na tem, wściekła tłuszcza pecha się gwałtem do domu. Nagle jeden ze zbójców, olbrzym wzrostem, spostrzega przez okno białe kornety.

— Stójcie! — zawoła na swoich — ani kroku dalej! — widzę tam Siostry! nie róbmyż im przykrości! Inni opierają się, — powstaje zgiełk i wrzawa. Olbrzym stoi uporezywie przy swoim — pociąga tłumy w inną stronę. — Sześć lat Siostry nasze przebyły w tym ubogim domku, w ostatnim roku wychowywały już do trzydziestu dziewczynek.

Wówczas w r. 1851. przybyła do Paryża p. Grocholska, matka Księżnej Witoldowej Czartoryskiej; widząc rozwijający się zakład, najęła dla niego dom przy ulicy Gentilly, w bliskości fabryki Gobelinów. Tu liczba wychowanek wzrosła w krótkie do pięćdziesięciu. Obszerniejsza miejscowość pozwoliła na przyjmowanie Weteranów, urządzono dla nich dwanaście celek, Siostry otoczyły starców najtroskliwszą opieką. — W tym domu zakład przetrwał lat dziesięć.

Działalność Przełożonej coraz to szerszą ogarniała skalę, a widok rosnącego zakładu coraz to większą budził ufność. W roku 1861 przybyła znów do Paryża pani Grocholska — wówczas to umyśliła przynieść stanowczą pomoc i zakład Śgo Kazimierza na stałych oprzeć fundamentach.

Ofiarowała w tym celu 100,000 franków. Pobudzeni takim przykładem pań-

stwo Modzeńscy, po stracie dzieci oddali wyłącznie dobrym uczynkom, ofiarowali ze swej strony 80,000 fr., z warunkiem wychowywania pięciu dziewczynek za ten fundusz. Przyszły w pomoc inne jeszcze osoby; mianowicie księżna Róży Sapieżyna. Zakupiono dom jedno-piętrowy z obszernym ogrodem za obrębem ówczesnego Paryża, na przedmieściu zwanem Gare d'Ivry przy ulicy Chevaleret; przebudowano go z gruntu, wżreby podniesiono na trzy piętra, na dole urządzono piękną kaplicę — słowem stanął dom obszerny, wygodny, jakim go dziś widzimy.

W parę lat potem, w r. 1864 nowy, a wspaniały dar pozwolił jeszcze rozszerzyć się zakładowi. We wsi Juvisy, o parę mil od Paryża, zamożna rodzina francuzka hrabstwa Montessuy posiadała obszerny dom z ogrodem. Pobożni ci małżonkowie ofiarowali dom ten polskim Siostram, co pozwoliło im podwoić liczbę weteranów i urządzić ochronkę dla kilkunastu chłopców. Rok 1869 bardziej jeszcze zapewnił przyszłość domu Śgo Kazimierza, gdy cesarz Napoleon uznał go, jako instytucję użytku publicznego. Odtąd zakład miał prawo przyjmować zapisy prywatnych osób, co mogło zapewnić mu byt i podniosło jego znaczenie. W miarę rozszerzonego miejsca, poczęli garnąć się co raz to nowi kandydaci, a im więcej ich przybywało, tem utrzymanie domu stawało się trudniejszym. Gorliwość Przełożonej zabiegała jednak potrzebom. Szacunek powszechny jaki umiała sobie zjednać, zachęcał możniejsze rodziny do coraz nowych datków. — W papierach pozostałych po utalentowanym poecie Tomaszu Olizarowskim, który umarł w zakładzie, znaleźliśmy wesoły wiersz, nakreślony przed Wielkanocą w imieniu siostry Maryi, której zadaniem było kołatać w progi bogatych panów. Dajemy tu ową humorystyczną odezwę:

Wielmożny panie hrabio, lubisz śmiać się ze mnie,
Śmieję się tedy do woli, ale nie daremnie.
W twych progach staropolskich przebywa gościnność
I obrała w nich sobie miejsce dobroczynność;
Do nich się więc uśmiecha chwalebny uczynek
W postaci sześciu schabów, tyłuż tłustych szynek,
Kiełbas łokci dwudziestu, są to bowiem czasy,
Które trzeba koniecznie uwieńczyć w kiełbasy.
Przy tych smacznych wędlinach, jest rzecz oczywista,
Muszą znaleźć się jaja, — tych trzeba czterysta.
Zgromadzone kiełbasy i szynki i schaby
Zapytają, gdzie baby? muszą być i baby,
Z temi kawa, herbata i cukrowe głowy.
Zakończymy w ten sposób post czterdziesto-dniowy.

A ja zaś obliczając te datki przyjemnie
Powiem wesoło: hrabio śmieję się, śmieję się ze mnie.

Czy tak szczerze sypnął datkiem pan hrabia, nie wiemy, to jednak pewno, że te słowa jeżeli doszły do niego, nie pozostały bez oddźwięku.

Ale oto nadszedł pamiętny dla Francuzi rok 1870, rok ciężkiej próby dla naszego zakładu. Wojska pruskie obręczyły dział i bagnatów ścisnęły wkoło Paryż. W ówczas to Przełożona okazała moc duszy godną uwielbienia i podziwu! W początku oblężenia zasób jej cały wynosił 300 franków. Zamożniejsi opiekunowie porozjeżdżali się na wszystkie strony świata. Z Juvisy wypadało ściągnąć weteranów i dziatwę, było więc w domu sto piętnaście osób do żywienia! Zarząd miasta nie uwzględ-

niając przybyszów, przeznaczył tylko racycę na osiemdziesiąt osób. Mięso jak wiadomo obliczone było u rzeźników, chleb u piekarzy, — ale Przełożona tak wielką cześć budziła między sąsiadami, że ci bez względu na odpowiedzialność, dawali jej hojniejszy nad przepis zasiłek. Rzeźnik wykradał mięso z jatki swojej i przynosił je tajemnie do Zakładu. Toż samo czynił z chlebem poczciwy piekarz.

Przełożona francuzkiego Domu w sąsiedztwie, zacna Siostra Verdier przysyłała co mogła, wszystko to jednak nie wystarczało.

Aby zastąpić brak mięsa, gotowano skóry na galeretę, zaprawiano ją czosnkiem dla odtrącenia przykłej woni. Wieczera dziatek składała się z pięciu maleńkich fig i kawałka chleba pełnego plew i ości! przyszły choroby, zapanował szkorbut, anemia stała się powszechną! Serce Przełożonej krajało się na widok wybladłych dziewcząt, z zagaszem okiem, często omdlewających z głodu.

Raz poraz rozmykały się wrota, wynoszono trumnę na cmentarz, pięć słabszych dziewczynek padło ofiarą, zmarło także pięciu bezsilnych starców! — Pękły wreszcie bramy Paryża, widok zwykłego chleba, sprawił niesłychaną radość pomiędzy dziećmi. Jedne skaczą z radości, drugie całują bieluchny chlebek, inne żegnają się i modlą zalane łzami! — Krótko trwała ta radość. Kilka dni ubiegło za ledwie, a oto nowa trwoga, niebezpieczeństwo. — Komuna rozpoczyna mordy i gwałty! Przełożona zadrzała! Zniosłszy się z władzą zwierzchnią, postanawia wywieźć dziewczęta do Juvisy. Było ich naówczas pięćdziesiąt. Ale droga orleańska przecięta; trzeba przedzierać się przez wojska pruskie, stroną Sekwany. Nic nie ustraszona dobrej matki troskliwej o swą dziatwę, musi bądź co bądź opuścić zapowietrzony Paryż — sąsiedzi dostarczają wózków i koni. Pięć Sióstr zostaje z Weteranami w Paryżu, trzy, a między nimi Przełożona, pospieszają z dziatwą do Juvisy. Smutna to a zarazem pocieszna wędrówka! potoczyły się wózki, naładowane pościelą, kociołkami i sprzętem kuchennym, z pod tobołków wyglądają zakłębione twarzyczki dziewcząt, nad ściśniętą gromadką bieje kornet Siostry. — Wjeżdżają do Charenton, pomiędzy strażę pruskie. Działywa płacze na widok karabinów. Prusacy śmieją się, otaczają wózki z poszanowaniem, wyraz: Schwester! Schwester! przebiega z ust do ust — żołnierze na wyścigi przynoszą bułki i owoce, pod eskortą wojskową kawalkata przybywa nad rzekę, lecz nigdzie nie dopatrzeć statków! Poruszeni Prusacy rozbiegają się; w oka mgnieniu powracają z łódkami, służą za przewoźników. Naprzód popłynęły dwie siostry. Za rzeką stało wojsko francuzkie; potrzeba im było pozwolenia komendanta, otrzymawszy je, powróciły na miejsce, — i znów Prusacy przewieźli całą gromadkę. Francuzi tymczasem przygotowali wielki furgon za rzeką — złożono tam sprzęty i toboły, kawalkata zaś cała z Przełożoną na czele puściła się pieszo do Juvisy.

Dobra matka odethnęła tu zaspokojona co do dziewcząt, ale serce jej ścisnęło się na myśl o pozostałych w Paryżu Siostrach i o garstce biednych weteranów. Kilka tygodni ubiegło tam cicho; owóz w chwili, gdy miał się rozwiązać krwawy dramat, przyszły najstraszliwsze próby! Dom Śgo Kazimierza z wielu innymi skazany był na pożar. Wieść o tem krążyła pomiędzy sąsiadami. Wówczas to znaleźli się ludzie dobrej woli, którzy bez wiedzy Sióstr utrzymywali straż nocną, zasłaniając dom od przystępu petrolu i pod-

palaczy z narażeniem własnego życia. Zacięta walka toczyła się w pobliżu. Jenerał Wysocki, najpoważniejszy z weteranów, pilnował porządku ze ścisłością wojskową — bronił Siostrą przystępu do okien, podczas gdy ściany domu trzęsły się od huku dział, gdy kule karabinowe ognistym gradem sypały się w podwórze. Według obliczeń Jenerała, jednej nocy czterysta bomb przeleciało nad domem — żadna przecież nie drasnęła murów. — Nastąpił wreszcie porządek. Przełożona z dziećmi wróciła do Paryża. Tu nowe czekały ją trudy i kłopoty! Przez tyle miesięcy nienormalnego życia długi urosły do olbrzymich rozmiarów. Trzeba było spłacić je niezwłocznie, a dotego żywić sto osób! Wszystko to nie złamało dzielnego jej ducha. Im trudniejsze było położenie; tem silniejszą jej wiara, tem większą ufność w pomoc Opatrzności! Porusza więc wszystkie sprężyny. Kołaczka do serc, urządza kwesty i loterye. Najdzielniejszą pomoc przyniosła jej suma, złożona przez rodzinę Mozdeńskich w ręce księdza Etienne, z poleceniem aby użyć tylko w razie gwałtownego wypadku. Z tej sumy Ojciec Jenerał wypłacił 12.000 franków, resztę długu zaspokojono z składek. — Odtąd zakład trzyma się acz z wysiłkiem i rozszerza nawet koło swej działalności. Co raz to więcej słabych starców znajduje tu przytułek i opiekę, coraz to więcej dziewcząt odbiera tu wychowanie, oparte ściśle na moralnych i religijnych zasadach. Dzięki szczerobliwości fundatorów, nie brak tu pomieszczenia — dzięki wytrwałym zabiegom przełożonej, chleba nie brakło dotąd, ale niestety! wyznać musimy, wyżywienie tylu osób z niemałym przychodem wysiłkiem. Z dawnych opiekunów jedni powymierali, drudzy znaczne ponieśli straty, nowych coraz to mniej przybywa. — Zasobów nie ma żadnych — jutro zawsze niepewne! Mimo to nigdy cień zwątpienia nie zasępi czoła przełożonej, łagodny uśmiech spoczywa zawsze na jej ustach, w oku świeci pogoda.

Ktokolwiek przestąpił próg Domu Śgo Kazimierza, kto odetchnął jego ciepłą a żywotną atmosferą, kto widział tę rodzinną barę, ukrytą w cudzym lesie, to rojowisko sarcętnych pszczołek krążących w koło matki, tę musiał pochylić czoło przed czeigodną Siostrą Teofilą! Ona to cudem wiary, miłości i poświęcenia, rozżaliła to święte ognisko i ogrzała przy niem tyle sierot i tylu Łazarzy. Same cyfry wymowniejsze tu będą niżeli nasze słowa. Od czasu jak Zakład istnieje, dwustu weteranów znalazło tu przytułek, czterysta sześćdziesiąt dziewcząt odebrało wychowanie, z tych sto siedemdziesiąt dwie, przebywa dziś w rozmaitych stronach Polski, zastępując miejsca dawnych bon francuzkich z nie słychanym dla dziatwy naszej pożytkiem. Ochronka w Juvisy przygotowała pięćdziesiąt dziewięć chłopczyków do szkolnej nauki lub rzemiosła. — Dom Śgo Kazimierza składa się obecnie z czterystu Siostr; z tych pięć pracuje w Juvisy, reszta pozostaje w Paryżu. Każda ma osobny swój wydział, jedna zajmuje się kuchnią, druga ogrodem, inna uczy dziewczęta; inna pilnuje domowego porządku, inna dogląda weteranów, inna załatwia zewnętrzne sprawy.

Duszą zakładu jest Matka Przełożona — jej ręka wprowadza w ruch wszystkie sprężyny i doskonałą utrzymuje w nich jedność. Pod opiekuńczeniem jej skrzydłem wychowuje się obecnie pięćdziesiąt sześć dziewcząt, a trzydziestu dwóch weteranów znajduje schronienie i wygodę. Szesnaście z nich przebywa

w Paryżu i tyluż w Juvisy — w ochronie tamtejszej mieści się osiemnastu chłopczyków. — Ale powtarzamy, piękny ten i pożyteczny zakład nie ma przed sobą jutra! byt jego więcej dziś niż kiedykolwiek zachwiany. Dzięki datkom dawnych dobroczyńców, zgromadzenie posiada własny dom, lecz i ten wymaga gwałtownie naprawy. Co zaś do chleba i innych niezbędnych życia potrzeb, to spoczywają wyłącznie na łasce Opatrzności. Wprawdzie rząd francuzki na każdego weterana zapewnił zakładowi pomoc w ilości czterdziestu dwóch franków miesięcznie — pomoc to nie dostateczna, a co więcej, oprócz określonej liczby subwencyonowanych, iluż to Łazarzy polskich dobiega kresu dni na bruku paryzkim w nędzy, głodzie i opuszczeniu.

Trudniejsze jeszcze położenie szkółki. Od roku 1870 magistrat Paryża odmówił jej wszelkiego zasiłku! Jakim sposobem zakład nasz, kierowany przez Siostrę Teofilę, potrafił dotąd wyrwać tyle dziewcząt z niebezpiecznych topielisk w jakie popycha nędza, i wychować je na istoty pożyteczne społeczeństwu, tego nie wytłumaczymy inaczej, jak tym żarem miłości, co póty kołaczka do Nieba modlitwą aż Wywoła cud Boży. — Woląc tak smutnego stanu rzeczy ażaliż serca polskie, tak w rozszarpanym kraju, jak wróżnych stronach świata, gdzie tułacze nasi usłali sobie czasowe gniazdo, ażaliż pytamy, serca polskie nie uczują się w obowiązku przyłożyć po jednej cegiełce do Zakładu Śgo Kazimierza, popierając w miarę możliwości tę ostoję rozbitków, którzy się styrali na posługach Ojczyzny, — tę szkołę która przysposabia pobożne i sumienne przewodniczki dla dziatwy naszej, zrodzonej w kraju naszym? — Wielki poeta żołnierz zmarły przed pięćdziesięciu Kazimierz Brodziński, poskończonych zapasach, które w brew powszechnym nadziejom, nie wróciły niepodległego bytu Ojczyźnie, złożywszy w pochwę oręż, a szukając w patriotycznym sercu środków odrodzenia Polski, skreślił pamiętne, pełne mądrości słowa:

“Czyń każdy w swoim kółku, co każe duch Boży.

A całość sama się złoży.
Owóz i my w dowód czei dla przeznaczonego poety, którego jubileusz obchodzimy w tym roku, czynmy wszyscy w kółku naszym, co Duch Boży czynić nam nakazuje, a Dom uczczony imieniem jego patrona, śgo Kazimierza, na bezpiecznych podwalinach wsparty, stanie się wkrótce przytułkiem wszystkich łaknących weteranów naszych i licznej gromadki dziatek, zrodzonych na tułactwie.

Polka.

Z promyków słońca i tęczy kolorów,
Chcąc stworzyć Polkę, Bóg dobierał wzorów;
Światłanym czarem przyozdobił lice,
I takie blaski cisnął w jej źrenice,
Iz jako światłość gwiazd tlących na niebie
Wzrok nasz i duszę nęcą wciąż do siebie.
Najcieńszy jedwab włosem skroń oplata:
Ząbki z marmuru; usta, jak z róż kwiatu;
Pięknych kształt rączek zawstydzają rzeźbiarzy,
Z wiotką kibicią lilia czyż się waży
Zmierzyć wysmukłe, powiewne badyle?
Ale nad piękno i powabów tyle
Silniejszy powab, czar zaklęcia dłuższy
Drzemie w jej sercu, umyśle i duszy.
Ona widnokrag rozjaśnia nam szary
Blyskiem nadziei i płomieniem wiary —
Tak, iż z wyniosłem a pogodem czołem
Chłuba jest świata — i ziemskim aniołem.
Czyliż więc dziwo, jeżeli w zachwycie,
Widząc ją, czujem serca żywsze bicie,
Lub jeśli kornie zginyamy kolana
Przed tem cudownym arcydziełem Pana?
(Z “Przełądu”)

RODZEŃSTWO.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Te chodzenia, szeptu, narady po kątach, niepokój jakiś — w końcu jednak zwróciły uwagę Sędziny, która się wszelkich tajemnic obawiała. Nie pojmowała, co jej tajono. Jednego dnia nadszedł stary Kunaszewski, i pocałowawszy w rękę staruszkę, zapytawszy o zdrowie, — meldował się jakby na służbę.

— Niema pani Sędzina co do rozkazania?

Nie, kochany komorniku, nie — ale spytać cię poufnie o coś bym mogła. — zaczęła Sędzina, oglądając się do koła. Ty mnie może objaśnisz. Od niejakiego czasu Lola, Bronisław, Mecenias, chodzą jacyś niespokojni, kwaśni. — naradzają się po kątach. — Zdaje mi się, że przed nami coś ukrywają, mnie to zaczyna czynić obawę. — Nie wiesz nic?

Zmieształ się Kunaszewski niespodzianie zagadnięty, tak, że ukryć nie umiał zakłopotania. Chciał się wyprzeć, język mu się płał.

— Jeżeli wiesz — ciągnęła Sędzina, proszę cię, jakieś nasz przyjaciel, mów mi szczerze, otwarcie. Nie jestem dziecko, choćby co było przykrego, wolę wiedzieć, niż się trwożyć nadaremnie.

Komornik się po głowie pogładził.

— Ale, bo widzi pani Sędzina dobrodziejka, tak dalece niema nic..

— Mów.. nagliła staruszka.

— No, chodzi o zdrowie kochanego naszego pana, — odezwał się komornik. Pani Bronisławowa wraz z mężem utrzymują, że dla tego zdrowia, dla pilności około niego możeby było lepiej, aby państwo posiedzieli tu w Warszawie, a znowu Mecenias, ks. Zaręba i reszta rodziny życzyliby państwa widzieć w domu, w Wólce.

Rozśmiał się Kunaszewski.

— Troszka w tem i zazdrości jest, dodał, inni oczywiście obawiają, się aby państwo się zbyt nie przywiązali do Rady i jego rodziny, a dla reszty nie zobojętnieli. Ot co jest. Spór o to, kwasy o to.. Nie będę tał.. nawet Meeenas czynił wyrzuty pono Rady i jej samej, ale niech mnie dobrodziejka nie zdradzi, że ja się plotkami zabawiam. Pytała pani, trudno było milczeć, może i lepiej, abyście państwo wiedzieli, jak rzeczy stoją.

Sędzina spowaźniawszy, słuchała zamysłona. Niewiasta była jak dziecię prostoduszna i dobra, ale wielkiego serca, i to serce dawało jej częstokroć siły w takich wypadkach, w którychby rozum nie starczył..

Otworzyły się jej nagle oczy, zrozumiała położenie, ogarnęła jego następstwa.. Z tego zawikłania potrzeba było wyjść, niedając poznać, że się zajrzało do głębi. Sędzina palec położyła na ustach.

— Komorniku mój, odezwała się cicho — dziękuję ci. Ani słowa o tem nikomu, proszę cię, to są domowe sprawy, które się w kółku rodzinnem z pomocą Bożą rozwiąż spokojnie i — szczęśliwie.

Bóg zapłać.

To mówiąc, wyszła do swojego pokoju i ukłękła się pomodlić, wzywając ducha świętego. Popłakała trochę, otarła oczy, wstała mężna, spokojna, prawie wesoła, i udała się do pokoju mężowskiego.

Szelawski siedział w oknie na pół w ulicę spoglądając, na pół w Kuryera,

którego czytał z roztargnieniem. Sędzina przypatrzyła mu się bacznie. Wyglądał dosyć świeżo i zdrowo.

— Jakże się ty czujesz? zapytała, przysiadając się i patrząc mu w oczy.

— A no — jak widzisz? — dobrze..

— A apetyt?

— Zdaje się, że do obiadu mieć go będę — śmiejąc się, odparł stary.

— A siły?

— Cóż ty się tak po doktorsku dopytujesz — przerwał Szelawski — co to ma znaczyć? Stary, nie mam oczywiście sił dawnych, ale zbyt się osłabionym nie czuję.

Sędzina się zadumała.

— Wiesz co — jeżeli się nie czujesz gorzej, wracamy na wieś — rzekła. Rozerwaliśmy się tu, było nam dobrze, ale w domu jesteśmy potrzebni i ze wszechmiar by nam już tam być należało.

— Ale ja najzupełniej podzielam twoje zdanie, odparł Szelawski. Nie chciałem napędzać do wyjazdu, abyś się mogła cieszyć dłużej wnukami, ale mnie tęskno i jam gotów.

Sędzina wstała. — A zatem pakujmy się i za parę dni nieodwołalnie — w podróz. Poczcwi Kunaszewscy nas odprowadzają.

Sędzia widocznie uradowany, wstał ochoczo, raźnie, i w czoło pocałował żonę.

— Moja panno! zawołał, słowo się rzekło — Jazda! jak mówią tutejsi doróżkarze — jazda! do domu, do penatów naszych.. Ślicznieś to obmyśliła..

Podali sobie ręce. Sędzina ży miała na oczach, bo sobie ukochaną Jadwisię przypomniła, ale potrzeba było sobie poświęcić.

Natychmiast, nie zwłóczęc, Szelawski poszedł papiery porządkować.

— Widzisz, rzekł — biorę się do roboty, zajmijże się ty przygotowaniami, bo ich masz daleko więcej, niż ja.

Miała odchodzić Sędzina, gdy się drzwi uchyliły i pokazała główka Loli. Nie uszło bystrego jej wejrzenia, że Szelawski się krzątał i chodził, jak gdyby coś porządkował.

— Cóż to ojciec dziś się tak trudzi, zapytała. My tu wszystko poukładamy.

— Nie moja kochana gosposiu — odpowiedział Szelawski — czyż nie widzisz, że ja się w drogę pakuję.

Jakto? w drogę zakrzyknęła, bledniejąc Lola. Ojciec żartuje i chce mnie nastraszyć!

— Ja! ale gdzież zaś — seryo — rzekł Sędzia. Postanowiliśmy z Serafiną, co to dziś? Sobota — a no, najdalej we Wtorek ruszyć do Wólki, czas wielki..

Sędzina, na którą Lola pytając spojrziała, potwierdziła jej to, znak dając, że — w istocie zamierzali jechać. Chwilę Bronisławowa stała niema.. czuła w tem czyjaś ręka, jakiś wpływ.. postanowienie przychodziło nagle.. Nie wiedziała, kogo posadzać.

— A zdrowie ojca? wtrąciła.

— Czuję się zupełnie zdrów, o ile w moim wieku nim być można — odezwał się Szelawski. Wiercie mi, zbytnie pieszczoty na nic się nie zdały. Mój stary Frycz zna naturę moją od lat trzydziestu kilku.. ja sam..

Zamachnął ręką.

— Wierzej mi, kiedy Serafinka się o mnie nie obawia, możecie i wy być spokojni, a jechać każą obowiązki. W Wólce tylko biedna ślepa Podkomorzyna gospodaruje, trudno, żeby tam dobrze szło.. Dach skończony, wióry odmieciono.. ściany pobielone.. Konrad czeka z rądem i łyżką..

Mówił Szelawski tak wesoło, tak był rzeźwy, że choroby mu wmawiać Lola nie śmiała.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Pierwszorządna Polska Parowa

DRUKARNIA

"Gazety Chicagoskiej"

W STANACH ZJEDNOCZONYCH,
666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Drukuje broszury, konstytucje, afisze, obwieszczenia i cyrkularze żądanych rozmiarów. Wizytowe karty, uwiadomienia ślubne, nagłówki do listów, adresy i w ogóle wszystko, co w zakres drukarski wchodzi.

CENY PRZYSTĘPNE.

Gwarantuje się pierwszorządna robotą we wszystkich językach.

Zbiór Pieśni Polskich,

NA CZTERY MEZKIE GŁOSY.

Opuścił prasę i jest do nabycia zeszyt trzeci, który zawiera:

Do Matki Polki. Mazur Trzeciego Maja,
Gdzieś domie mój? Polak nie sługa,
Śpiew Pielgrzyma. Pożegnanie Żołnierza.
Wara z granic!

Powiadamy Szanowną Publiczność, że takowy jako też zeszyty I i II nabyć można nadsyłając za każdy 25c. w markach pocztowych, dwu lub jednocentowych. Dla ulżenia można przesyłać \$1.00 na 4 zeszyty. Sztuki Polskie na fortepian, tak samo są u mnie do nabycia. — Zgłosić się należy pod adresem:

ANTONI MALLEK,
540 Noble Str., Chicago, Ill

POLSKA APTEKA

W. BARDOŃSKIEGO,

615 Noble St., CHICAGO, ILL.

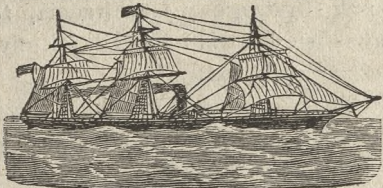
Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc. Pasy na raptury, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienie itd.

ANDRZEJ KURR.

poleca publiczności swą

AGENTURE

KART OKRĘTOWYCH.



ZARAZEM JEST AGENTEM

wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadza pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach i po umiarkowanej cenie.

539 Noble St. CHICAGO, ILL.

OBERZA

POLSKO - LITEWSKA,

Macieja Waranko,

671 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

DOSPRZEDANIA.

Lota na rogu, Currier i Augusta ulicy.
Dom z lotą na Noble ulicy naprzeciwko Chapin.

Dom z lotą na Dickson ulicy.

Dwa domy, bez loty, tanio.

Lota na Dickson ulicy.

Dwa domy wraz z lotą na rogu Crittenden i Wade ulic bardzo tanio.

Lota na rogu Augusta i Currier ulic.

Zgłosić należy się do,

G. A. Klupp
666 Milwaukee Ave.

W. A. GÓRNY.

MACIEJ GETKA.

GÓRNY i GETKA

Polska Fabryka

Wód Mineralnych.

521-523 S. Morgan St., Chicago, Ill.

Poleca swoje wyroby polskiej publiczności, oraz właścicielom Salonów.

N. JAKIMOWICZ

591 Milwaukee Avenue.

Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty stolarskie i posiada zapas gotowych mebli, po cenach fabrycznych. Tutzież podejmuje się urządzania handli, ofisów, storów i reperacji budowli.

Antoni Grochowski,

47 Grand St. E. D. BROOKLYN, N. Y.

Zawiadamia rodaków, że utrzymuje skład cygar wyborowych i tytoniów. — Prócz tego sprzedaje

Karty Okrętowe

po jak najtańszych cenach i wysyła pieniądze do starego kraju.

ANTONI GROCHOWSKI

47 Grand St. Brooklyn, N. Y.

A.W. MATUSZAK

107 Cleaver Ulicy 107

NA ROGU BRADLEY. CHICAGO, ILL.

poleca swój polski

SALOON,

Dobre napoje, Wina i Likjery najrozmaitsze.

Piwo zawsze świeże i dobre cygara

JAN WLEKLIŃSKI I MARCIN GIELNIAK

101 W. 19th Str.

jako piekarze polecają się publiczności polskiej.

Dr. Kossakowski,

LEKARZ POLSKI

mieszka

712—714 MILWAUKEE AV.

CHICAGO, ILL.

BACZNOŚĆ!

Mam zamiar sprzedania swej farmy w Radomiu pod bardzo korzystnymi warunkami.

Zawiera ona 160 akrów areału, z których 120 pod pługiem, reszta lasu.

Zabudowania jako o inne dogodności są pierwszorządne; 1½ mili angielskiej od kościoła i stacji kolejowej.

Po bliższe szczegóły proszę się zgłosić do Józefa Klupp w Radomiu, Washington Co. Ill, lub wprost do mnie.

G. A. Klupp.

Teodor J. Wikaryasz,

— poleca swój —

Skład Krawiecki

Jako i też gotowych ubiorów męskich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich), kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje wszelkie obstalunki na miarę.

Rewerendy i ubiory dla księży wykonuje starannie i w jak najkrótszym czasie. Skład i procownia znajduje się obecnie

699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

K. DORSZYŃSKI,

Wielki Skład Polski

gotowych

UBIORÓW MĘSKICH,

jako i też dla młodzieży i chłopców, bielizny, koszul wierzchnich i spodnich, kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje się wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się:

690 Milwaukee Avenue. Blisko Noble ulicy.
K. DORSZYŃSKI.

DR. W. MAJEWSKI,

Praktyczny Polski Lekarz

748 Noble Str. Chicago.

Godziny Ofisowe:

w Aptece róg, Milwaukee Ave. i Noble ulicy,
od 10tej do 11ej rano.

Polski Skład

MEBLI

i Fabry a Tapicerstwa
S. PIOTROWSKIEGO, 691 Milwaukee Ave.

blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.

Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itd.

Zarazem utrzymuje piece kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

PO NAJTAŃSZEJ CENIE.

Przyjmuję obstalunki i wykonuję punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.

A. F. CORSKI,

124 Townsend Street, BUFFALO, N. Y.

Poleca publiczności swą agenturę

KART OKRĘTOWYCH

na wszystkie pierwszorządne parowe okręta. Wystawia plenipotencje, kolektuje schedy, pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

Józef Piątkiewicz,

BUDOWNICZY

Podejmuje się wszelkich budowli.

Bierze pracę ciesielską i mularską i wykonuje plany na domy po

JAK NAJTAŃSZEJ CENIE.

Mieszka 688 Milwaukee Avenue.

Na sprzedaż

Salon Macieja Getki, 550 Milwaukee Ave; bliższych szczegółów udzieli właściciel, na miejscu.

Grocerynia do sprzedania pod No. 415 Elston Ave., po bliższe informacje należy się zgłosić pod No. wyżej wymieniony do ob. Piotra Łuka.

I. N. MORGENSTERN,

504 BLUE ISLAND AVE.

CHICAGO ILL.

INTERES PIENIĘŻNY.

Agent wszystkich Linii

Okrętowych i kolejowych,

ZABEZPIECZENIE OD OGNIA,

Sprzedaż i Kupno Nieruchomości,

POŻYCZKI w KAŻDEJ SUMIE

i wszelkie prace wchodzące w zakres NOTARYUSZA PUBLICZNEGO.

MARYANNA RYCHECKA

polska i czeska

Akuszerka

Egzaminowana w Europie, w Pradze, i w Chicago, poleca się pamięci łaskawych rodaków i rodaczek.

70 Emma St., Chicago Ills.

Stanisław Krzemiński,

Notaryusz Publiczny.

Pośrednik we wszystkich sprawach komercyjnych; tłumacz z obcych języków. 9 Suffolk St., New York.

JOHN GAJEWSKI,

bx. 284. Green Bay, Wis.

Notaryusz Publiczny

Wyrabia wszelkiego rodzaju prawne dokumenta, jako to: Deeds, Morgages Contracts itd.—Oraz sprzedaje KARTY OKRĘTOWE i bilety kolejowe na naj lepszych liniach i po jak najtańszych cenach.

Zarazem pośredniczy przy kupnie i sprzedaży gruntów i gotowych farm. Agentura GAZETY CHICAGOSKIEJ.

P. Binkowski,

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacje zegarków i biżuterii jak najtroskliwiej. Z składem zegarków i biżuterii połączony jest także

HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI,

handel cukrów i skład

Cygary i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i

Obrazy-Chromo.

Oraz inne towary galanteryjne w największym doborze.



Zarazem jestem agentem wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadzam pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach liniów: Red Star Line, Hamburg, New York i Antwerp, Philadelphia, New York

KARTY OKRĘTOWE

bilety kolejowe po jak najtańszych cenach.

383 W. Chicago Ave., blisko Noble ulicy.

CHICAGO, ILL.

Knapik i Gillmeister,

Polska Heblarnia,

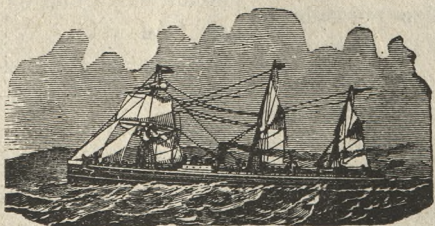
Parowa Fabryka Ramek.

18 i 20 Noble ulicy. CHICAGO, ILL.

G. A. KLUPP,

666 MILWAUKEE AVENUE.

BIÓRO

BANKOWE
I
KOLONIZACYIWilna
i
Sobieskiego
okolica leśna.

Kolektuje się schedy i wystawia wszelkiego rodzaju

Plenipotencje i Weksle

na banki polskie. Pośyła się pieniądze do starego kraju wprost do domu bez różnicy miejsca, nawet pod zaborem rosyjskim.—Sprzedaje i kupuje się własność realną. Karty okrętowe po najtańszej cenie i wymiana wszelkiej monety zagranicznej. Ci którzy mają zagraniczną monetę jako to, marki guldeny i ruble itd. do wymiany, znajdują korzystnym zmienić takową u G. A. Klupp, 666 Milwaukee Ave. Chicago, Ill., który płaci najwyższe ceny. Toż samo co do wysyłki pieniędzy do Europy.